PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM

ROK XXXVI. KWIECIEŃ — MAJ 1928. ZESZYT II.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



139.

Roczna prenumerata 6 zł.
Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.



Ś. P.

O. JÓZEF SAWICKI T. J.

* 14. VII. 1878 w Kręcu,

† 13. I. 1928 w Warszawie.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1928.

Ś. P. KS. JÓZEF SAWICKI T. J.

Przed trzydziestu laty z grona 24 maturzystów chyrowskich dwu poświęciło się na wyłączną służbę Bogu. Jeden z nich, Ks. Kazimierz Bronikowski, właśnie niedawno obchodził dwudziestopięciolecie kapłańskiej służby Ołtarzowi na Bielanach pod Warszawą. Między innymi wziął udział w tej uroczystości i O. Józef Sawicki, Prowincjał Tow. Jez., którego z powszechnym żalem dnia 16 stycznia b. r. złożono na Powązkach do grobu.

Na listę 120 chyrowskich maturzystów zmarłych dopisujemy z bólem serca, nowego, który z ucznia stał się nauczycielem, z konwiktora — dyrektorem i rektorem naszego Konwiktu, ale również jednym z największych jego dobrodziejów pod wielu względami.

Przedwcześnie zmarły urodził się 14 lipca 1878 r. w majątku Krępiec pod Lublinem, jako syn Kazimierza i Marji hr. Zucchini, Włoszki z pochodzenia. Niższe klasy przeszedł w Kalksburgu, gdzie dnia 8 grudnia 1893 został sodalisem. Do Chyrowa przybył w roku szkolnym 1894 5 do kl. V i zaraz, pomimo trudności w nauce języka polskiego, był na półrocze celującym. Za wzorowe zachowanie przez głosowanie kolegów bywał odznaczony krzyżami honorowemi, a w Sodalicji w dwu ostatnich klasach był asystentem.

Wychowawcami kochanego przez wszystkich Józia byli: Ks. Ks. Stafiej i Rybka, a nauczycielami: O. O. Boc, Gromadzki, Koppens, Kapaun, Pykosz, Kohlsdorfer, Kobyłecki, Nuckowski. O ile nam wiadomo, do bliższych przyjaciół z pośród kolegów swych zaliczał zmarłych już W. Fischera i W. Balickiego, ówczesnego prefekta Sodalicji, oraz Dra A. Kroebla, K. Nahlika, A. Sabatowskiego i L. Seyfartha.

Gdy Sawicki był w kl. VIII, grano na imieniny Ks. Rektora „Obronę Częstochowy"; ówczesny kierownik teatru, Ks. Koppens, miał kłopot z kostjumami, których przedstawienie wiele wymagało. Otóż Józio swą hojnością wybawia go z kłopotu, bo na swój koszt zamówił w Wiedniu wspaniałe stroje szwedzkie dla siebie i swego otoczenia. Współcześni koledzy wspominają o wielu innych dowodach hojności Józia dla swego klasowego grona.

Kolega zmarłego z Konwiktu Prof. Dr. Antoni Sabatowski tak pisał między innemi o swym koledze: „Rocznik nasz traci w zmarłym drugiego czołowego przedstawiciela obok ś. p. Dra Wacława Balickiego. Charakter niezwykle piękny, serce dla wszelkich uczuć szlachetnych niezmiernie wrażliwe. W językach i matematyce znakomity, pomagał dużo kolegom w nauce, nie dając się nigdy nakłonić do nielegalnej pomocy w szkole. Jako sodalis świecił przykładem pobożności i miłości bliźniego. Członek trupy teatralnej, na każdem polu czynny w sposób nie hałaśliwy, bez wysuwania się naprzód. Życie samo wysunęło go na świecznik, na którym zgasł, niestety przedwcześnie".

Mecenas Dr. Karol Nahlik pisze: „Straciłem kochanego i serdecznego kolegę i przyjaciela, którego właśnie niedawno będąc w Warszawie miałem zamiar odwiedzić. Przyjacielem był dla wszystkich dawnych kolegów, mimo długiego upływu czasu od naszego rozstania się. W czasach gimnazjalnych był to rzeczywiście najszczerszy kolega i najbardziej dla wszystkich wylany przyjaciel. Gdzie mógł, tam kolegom zawsze pomagał, a ponieważ w matematyce celował, więc niemal całą klasę do matury przygotowywał". Podobne świadectwa nadesłali inni koledzy, wyrażając współczucie dla Chyrowa z powodu śmierci Ks. Sawickiego, a między innymi i Kol. Marjan Freund, dodając, że grając w szachy z Sawickim, zawsze od niego otrzymywał mata.

Nadszedł maj 1898 r., w którym Sawicki zdaje z odznaczeniem maturę. Idzie w świat młodzieniec pod każdym względem dojrzały, któremu, po ludzku mówiąc, świat może się rzeczywiście uśmiechać. Zdolny, mówiący biegle po francusku i niemiecku,

zamożny, poniekąd samodzielny, bo już rodzice nie żyli, miał zupełnie wolny wybór stanu i zawodu. Wesoły i łagodnego usposobienia, Józio, bez cienia zarozumiałości lub pychy, cieszący się ogólną sympatją, mógł rzeczywiście zrobić, jak się ludzie wyrażają, w świecie „karjerę".

Cicho było w Chyrowie o Sawickim przez kilka miesięcy, aż tu po wakacjach już w jesieni donosi, że jest w Innsbrucku na studjach filozoficznych. Niedługo tam jednak zabawił.

Jak tylu innych, usłyszał młody człowiek wezwanie P. Jezusa: „Jeśli chcesz być doskonałym, opuść wszystko i pójdź za mną!" Nie był głuchym młodzieniec na to wołanie, a świat i dostatek nie powstrzymały go przed uczynieniem całkowitej ofiary ze siebie Bogu.

Opuszcza całkowicie świat i dnia 1 lutego 1899 r. rozpoczyna zakonny nowicjat w Starejwsi pod Brzozowem, pod kierunkiem O. Mellina. Pierwsze lata młodego zakonnika nie mogą dla ogółu przedstawiać wiele ciekawego materjału, wewnętrzna praca nad sobą jest tylko samemu Bogu znana.

Po ukończeniu ścisłej filozofji w N. Sączu w r. 1903, przybywa Ks. Sawicki do Chyrowa na nauczycielską praktykę, w której przedewszystkiem odznacza się jako bardzo jasny nauczyciel matematyki. Następnie widzimy go w Krakowie na studjach teologicznych pod kierunkiem Księży profesorów: Szmyda, Rostworowskiego, Kudasiewicza, Starkera, Rotha. Tu spełniają się marzenia młodego zakonnika, gdyż dnia 25 marca 1907 r. otrzymuje z rąk Ks. Biskupa Nowaka święcenia kapłańskie. Lecz praca naukowa młodego kapłana jeszcze nieukończona, gdyż z woli przełożonych zapisuje się na wydział matematyczno-fizyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym okresie wyjeżdża raz w celach naukowych do Lipska.

Jako gorliwy kapłan próbuje Ks. Sawicki i innej pracy dla chwały Bożej i zbawienia dusz, więc tłumaczy z niemieckiego dziełko Ks. Hilgersa: „Przewodnik czci Serca Jezusowego", a w czasie wakacyj wyjeżdża dla pracy duszpasterskiej wśród polskich robotników w Saksonji, a nawet dalej, bo w Szwecji.

W r. 1911 przybywa Ks. Sawicki do Chyrowa na profesora matematyki i fizyki i dzieli już z Konwiktem jego losy w czasie całej wielkiej wojny.

Zanim do opisu tego okresu przejdziemy, musimy zaznaczyć, że Ks. Sawicki dość znaczny majątek, jaki na niego po rodzicach i po podziale z siostrami przypadł, ofiarował zakonowi. Gdyby

nie jego hojność i ofiarność, wątpliwą jest rzeczą, czy ówcześni przełożeni prowincji i Konwiktu, odważyliby się budować kaplicę i nowe skrzydło konwiktu; coś podobnego należy też powiedzieć o powstaniu Domu rekolekcyjnego w Dziedzicach. I tu i tam poważne kwoty, z ojcowizny Ks. Sawickiego do budowy użyte, uczyniły go wybitnym dobrodziejem tych domów.

Niezmiernie ciężkim dla Chyrowskiego Konwiktu był rok 1914, gdy w październiku wojska rosyjskie zajęły Chyrów, a w listopadzie Ks. Rostworowskiego wysłano na Sybir. Na wyjezdnem Ks. Rostworowski zarząd Kolegjum złożył na Ks. Sawickiego. Na domiar złego Moskale resztę pozostałych księży i braci wywieźli do Lwowa, a Ks. Sawicki pozostał sam jeden z Br. Kurkiem na straży całego kowiktowego dobra. W gmachu całym i kolegjum rozlokowało się 5 rosyjskich szpitali z komendami i obsługą. Trudno wyliczyć, ile się różnych szykan i rewizyj w tym okresie Ks. Sawicki nacierpiał. Raz jakiemuś pijanemu oficerowi uroiło się, że do niego ktoś strzelał i wziął Ks. Sawickiego na tydzień do aresztu. Dręczono go i nękano w ciągu tego półrocza ustawicznie, a mimo to czujności i gorliwej opiece Ks. Sawickiego zawdzięczamy zachowanie w całości naukowych zbiorów i ogromnej większości konwiktowego inwentarza. Z powodu braku duchowieństwa w okolicy, pracował Ks. Sawicki wiele w kaplicy, zaopatrywał chorych na cholerę, a Ks. Watulewicz z Felsztyna, jako najbliższy sąsiad, był świadkiem i pocieszycielem opuszczonego samotnika.

Po przełomie pod Gorlicami, wkrótce szpitale rosyjskie zaczęły opuszczać Konwikt, a niebawem przyszło i uwolnienie Chyrowa. Pierwsi zjawili się: Chyrowiak por. Jan Deskur, oraz obecny generał K. Dzierżanowski. Zaczęli powracać dawni tutejsi mieszkańcy z Zachodu, a wśród nich i Ks. Prowincjał Bapst, który dnia 27 czerwca 1915 r. odebrał od Ks. Sawickiego uroczystą profesję zakonną.

Teraz rozpoczęło się pięciolecie rzeczywistego rektorstwa Ks. Sawickiego w Chyrowie. (1915—1920). Tylko dzięki jego wytrwałej i mozolnej pracy część konwiktowego gmachu, uwolnionego od szpitali austrjackich, zaraz odczyszczono, odrestaurowano i urządzono na tyle, że w jesieni, choć ze spóźnieniem, Konwikt otwarto i zaczęła się nauka pod jego kierownictwem, gdyż Ks. Sawicki był zarazem dyrektorem.

Z powodu trudności aprowizacyjnych, ciężkie niezmiernie były to czasy dla Rektora i Ministra. Z braku węgla trzeba było

ciąć las i świeżem, mokrem drzewem Konwikt opalać. Zaraz na początku założono w Chyrowie komitet księcia Biskupa Sapiehy tak zwany K. B. K. dla ubogiej ludności, na czele którego jako prezes stanął Ks. Rektor i przy pomocy Ks. Chmurowicza i okolicznych proboszczów ułatwiano uboższym nabywanie żywności.

Nadszedł jednak po trzech ciężkich latach jeszcze gorszy okres. Gdy bowiem już jako tako uporządkowano cały Konwikt, a utrzymanie jego i nauka wchodziły na normalniejsze tory, dnia 20 listopada 1918 r. Rusini zaczęli strzelać z armat do Konwiktu; po chwili ich wojsko zajęło cały gmach, a Ks. Rektora Sawickiego wraz z 20 innymi księżmi wywieźli i internowali w Kołomyi.

Co się tu potem działo, opisały ówczesne zeszyty naszej gazetki, a obszerniej całą wojnę skreślił Ks. Sas w sprawozdaniu za rok 1919. Może Opatrzność chciała oszczędzić Ks. Sawickiemu bolesnego widoku, żeby nie patrzał na to, jak niszczono i rujnowano to, co on z takim wysiłkiem zachował i uporządkował. Ponieważ Chyrów był na linji działań wojennych, więc gmach konwiktowy był twierdzą dla polskiego wojska, ale też został wskutek tego mocno uszkodzony.

Gdy dnia 3 czerwca wrócili nasi wygnańcy z Kołomyi, ujrzał Ks. Rektor w murach kilkanaście większych i mniejszych otworów, dwa skrzydła bez dachu, korytarze zalane wodą, w oknach brak po większej części szyb, słowem, spustoszenie daleko większe niż po rosyjskiej inwazji.

Nic to — powiedział sobie — ufny w pomoc Bożą i św. Józefa; Konwikt musimy otworzyć! choć byli i tacy, co, zniechęceni wojennemi klęskami, skłaniali się do projektu, aby się zupełnie wynieść z Chyrowa, a Konwikt gdzieindziej otworzyć. Projekt tęn nazwał później Ks. Nuckowski najgroźniejszem niebezpieczeństwem. Dzięki jednak wytrwałości Ks. Sawickiego szczerby w murach wkrótce naprawiono, gmach cały odrestaurowano, a młodzież do swego karpackiego gniazda, w tak brutalny sposób w jesieni rozpędzona, znów wróciła. Co się jednak Ks. Sawicki musiał najeździć, nadreptać, za dachówką, szkłem, szybami, pożyczkami i aprowizacją, to tylko jego pomocnicy Bracia — i sam Bóg — wiedzieli i oceniali.

W ostatnim roku swego rektorstwa spełnił Ks. Sawicki ślub, uczyniony przez Ks. Rostworowskiego, poświęcając w kaplicy dziękczynną tablicę marmurową dla św. Józefa. Dnia 17 czerwca miał z tej okazji Ks. Nuckowski odpowiednią, niezwykle rzewną egzortę, zamieszczoną w 104 zeszycie naszego pisemka. Z jego

słów możemy poznać, ile zawdzięcza Chyrów Bogu i św. Józefowi, ale zarazem lepiej zrozumieć, jak ciężkie było to pięciolecie rektorstwa Ks. Sawickiego.

Był to człowiek niezmordowanej pracy: dość powiedzieć, że jako rektor uczył i jako dyrektor wizytował szkołę, a gdy czasem znalazł wolną chwilkę, to szedł do prokuratorji, aby tam pomóc pisać rachunki i prowadzić księgi rachunkowe. Sobie nigdy wakacyj nie dał, choć dla współbraci i dla chorych był bardzo wyrozumiały i troskliwy. Zacieranie rąk u Ks. Sawickiego było oznaką zadowolenia, co zwłaszcza przy poprawkach świadczyło konwiktorom, że egzamin wypadł pomyślnie.

W imieniu uczniów Ks. Sawickiego wystarczy tylko wymienić jedno świadectwo Dra Jana Lubaczewskiego: „Śmierć Ks. Sawickiego wywołała u nas we Lwowie ogromny żal, a wiadomość padła na nas jak grom. Dla każdego miał tylko dobre słowo, cieszył się zaufaniem i miłością wszystkich, był dla każdego przyjacielem".

Po złożeniu rektorstwa w Chyrowie został Ks. Sawicki sekretarzem O. Prowincjała, następnie był dyrektorem i profesorem gimnazjum w Wilnie, a po podziale zakonu na dwie prowincje, mianował go O. Generał Ledóchowski dnia 15 sierpnia 1926 r. Prowincjałem Wielkopolsko-Mazowieckiej prowincji z siedzibą w Warszawie.

Nie mamy zamiaru kreślić dalszej jego działalności, która zresztą obejmuje więcej wewnętrzne zakonne pole jego pracy; możemy jedynie zanotować, że rozpoczął budowę gmachu pod gimnazjum w Łodzi.

W ostatnich dniach grudnia ub. r. brał udział w trzydniowych obradach moderatorów Sodalicyj w Krakowie, poczem odwiedził Chyrów, niestety po raz ostatni.

Po powrocie do Warszawy zachorował i dnia 9 stycznia poddał się operacji na ślepą kiszkę w domu zdrowia na ul. Hożej. Po operacji czuł się coraz gorzej i swego sekretarza O. A. Czenczka prosił o zaopatrzenie ostatniemi sakramentami.

Do ostatniej chwili był przytomny, mianował swoim zastępcą O. Bukowskiego i niepostrzeżenie zgasł wobec O. Czenczka o godz. 10 dnia 13 stycznia. W niedzielę popołudniu, przeniesiono zwłoki do kościoła OO. Jezuitów na Świętojańską, przy bardzo licznym udziale wiernych. W poniedziałek 16 stycznia od rana wczesnego odprawiały się liczne Msze św, a o godz. 10 odprawił główne nabożeństwo żałobne J. E. Ks. Kardynał Kakowski. Na

pogrzeb przybył między innymi i Ks. Biskup Tomczak z Łodzi i wraz z Ks. Biskupem Gallem prowadzili kondukt na cmentarz. Wśród delegacyj licznych Sodalicyj męskich i żeńskich był też Związek Chyrowiaków z prezesem S. Głowackim, który złożył imieniem Związku wieniec na grobie. Konwikt nasz wysłał również wieniec, który zawieźli nasz Ks. Rektor i dwu delegatów. Licznie wystąpiło Wilno, bo wysłało aż 48 uczniów na pogrzeb.

Walne zebranie Związku Chyrowiaków mianowało Ks. Sawickiego dnia 23 września 1923 r. swym członkiem honorowym, a najbliższe posiedzenie Prezydjum zastanowi się, w jaki sposób uczcić pamięć tego cichego zakonnika, ale zarazem pełnego zasług dla Chyrowa męża.

X. T. B.

Myśli Leopolda Staffa.

Chroń, Panie, wątłą duszy mojej zieleń
Od podeptania i martwych spopieleń,
Abym wśród życia Ostatniej Wieczerzy
Czuł jej aromat balsamiczny świeży.
I niech rozpięty na krzyżu konania
Nie widzę słońca, co w pomrok się skłania,
Lecz niech mi Wiara, Matka Boleściwa —
Wskaże dal, gdzie się świt nowy odkrywa.

* * *

Ojczyzno nasza, Matko Bolesna!
Spełniona czasza łez i bezkresna
Męka stuleci, która cię truła
Nad tobą świeci wolna kopuła!
Twe święte serce, gdzie wbite siłą
Przez trójmordercę siedm mieczy tkwiło,
Na lud twój, który u stóp twych klęczy,
Zlewa dziś z góry siedem barw tęczy.

JÓZEF BIRKENMAJER.

Klasycyzm w dziełach Sienkiewicza.

„I została ta mowa, niepożyta jak śpiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać".

Tak przemawiał w r. 1899, na uroczystości odsłonięcia pomnika Słowackiego w Miłosławiu, jeden z największych mistrzów wspaniałej, pięknej i dźwięcznej mowy naszej — dzięki któremu słowa powyższe w dwojnasób stały się prawdą — Henryk Sienkiewicz. To porównanie polszczyzny z „językiem dawnych Hellenów" było w ustach autora „Trylogji" wyrazem wielkiej i szczerej — a zasłużonej — dumy narodowej... a może i własnej. Jednakże miało ono i sens głębszy. Było ono wskaźnikiem, gdzie Sienkiewicz — artysta widział najdoskonalszy i najpiękniejszy wzór dla swej twórczości. Wzorem tym była literatura starożytnej Hellady, mówiąc ogólniej, literatura klasyczna.

Przymiotnika „klasyczny" zwykło się w literaturze używać poniekąd obosiecznie; określa się nim bądź wszelką harmonijną doskonałość artystyczną, bądź też wyłącznie twórczość starożytną grecko-rzymską oraz późniejszą, wzorującą się na starożytnej. W pierwszem znaczeniu biorą ten wyraz Niemcy, nazywając klasykami wszystkich swoich poetów, bez względu na ich formy pisarskie; w drugiem znaczeniu zwykli używać tego wyrazu Francuzi, stosując go przedewszystkiem do poetów XVII i XVIII w. — zarówno większych jak i mniejszych — i przeciwstawiając ich pisarzom późniejszym, począwszy od romantyków.

Sienkiewicz był bezprzecznie klasykiem w pierwszem znaczeniu tego słowa, jego polszczyznę i jego dzieła każdy z nas uzna za klasycznie piękne. Ale na tem nie koniec — bo oto Sienkiewiczowi przysługuje miano klasyka i z innego względu, mianowicie ze względu na ogromne umiłowanie i głębokie zrozumienie „klasycznej" starożytności grecko - łacińskiej.

Umiłowania tego i znawstwa dawał dowody przez życie całe — począwszy od ławy uniwersyteckiej. Był Sienkiewicz wy-

chowańcem Szkoły Głównej warszawskiej, która mimo krótkości swego istnienia potrafiła dać młodym umysłom spory zasób głębokiej i rzetelnej wiedzy. Filologja klasyczna, w którą Sienkiewicz, jako słuchacz wykładów na wydziale filozoficzno-historycznym, niewątpliwie się zagłębiał była jedną z najsilniejszych pozycyj Szkoły Głównej, skoro parali się nią nawet profesorowie innych wydziałów, jak prawnik Paweł Popiel, tłómacz Horacego i Homera. Heksametry tych tłumaczeń (a używali heksametrów i inni tłumacze, jak Szmurło i Mleczko) musiały brzmieć nieraz w uszach młodego Sienkiewicza, skoro — jak pisze w jednym z najwcześniejszych swych utworów, w poemacie żartobliwym z r. 1869 — sam też układał heksametry, by je później pod wpływem Słowackiego porzucić dla oktawy. Jednakże w wiele lat później, gdy jął pisać homerycką epopeję o potrzebie zbaraskiej, o czynach Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego, narzucała mu się niekiedy mimowoli rytmika heksametryczna; spostrzegł to już jeden z pierwszych recenzentów „Ogniem i mieczem", Z. Skrochowski („Powieść z lat dawnych" Kraków 1884). Zwracano też uwagę na przejęcie się w „Trylogji" stylem „Iljady"; długie i szczegółowe „porównania" homeryckie częste bywają zwłaszcza w „Potopie". Dowód to, że Sienkiewicz i w późniejszych latach lubił rozczytywać się w Homerze; znał go niewątpliwie i w oryginale (boć język grecki był mu nie obcy), ale częściej posługiwał się tłumaczeniami, zwłaszcza przepysznym przekładem „Odyssei" pióra Siemieńskiego, z którego urywek przytoczył w „Quo vadis" i na którego barwnym a jędrnym stylu nieraz się wzorował, zwłaszcza w nowelkach, osnutych na tle starożytnem.

„Mogę zawsze czytać Iljadę i Odysseję, Tacyta, Liwjusza, Horacego..." napisał Sienkiewicz w „Świecie" r. 1913. Żeby otrzymać chronologję upodobań literackich Sienkiewicza, należałoby nieco zmienić porządek tej listy, a mianowicie po Homerze na drugiem miejscu umieścić Horacego. Trzeba bowiem wiedzieć, że ambicją Sienkiewicza we wczesnej młodości było pisanie wierszy i że nie odrazu uświadomił on w sobie powołanie na powieściopisarza Wśród wierszy jego, które się dochowały, lwią część stanowią przekłady i przeróbki z Horacego. Z przekładów pieśni horacjuszowych zwraca uwagę przedewszystkiem Carm. I. 5. „Jakiż to chłopiec"; utwór ten przełożył Sienkiewicz dwukrotnie: pierwszy przekład z r. 1878 stylem mocno jeszcze przypomina późnych romantyków, drugi zaś z 1908 r. ma większą miękkość

formy wierszowej i wyrażeń, przypominającą Tetmajera Swobodnemi transkryptami z Horacjusza są: pieśń „Do Arystjusza Fuskusa“ (I 22) i „Pochwały życia wiejskiego“ (Epod. 2) Cytować zwroty z Horacjusza lubił Sienkiewicz i w „Quo vadis“; sławną pieśń „Exegi monumentum aere perennius“ przytaczał w przemówieniach i pismach okolicznościowych, a raz ją sparodjował w „Wierszu makaronicznym“ (1911). Przytaczał — i stosował praktycznie — również przepisy „De arte poetica“, np. sławną radę co do gładzenia formy: „saepe stylum vertas“.

Na przekładach z Horacego nie kończy się działalność Sienkiewicza jako tłumacza poetów starożytnych. Przełożył bowiem zręcznie i z humorem (dodawszy aktualny morał) bajkę Fedrusa „Brody dla kóz“; ponadto w „Quo vadis“ znajdujemy przekład fragmentu pieśni greckiej (t. zw. scholji) o Harmodiosie i Arystogitonie, oraz prozaiczną parafrazę pieśni Anakreonta. Że znać musiał komedje Arystofanesa czy Plauta, na to dowodów nie brak; w guście arystofanejskim jest doskonała humoreska „Wyrok Zeusa“, o piekarzowej ateńskiej, co bożka Apollina oblała rozczynem ciasta — jednakże sposób prowadzenia dialogu przypomina tu raczej Homera, a sam pomysł zwady Hermesa z Apollinem oparty jest częściowo na podaniu greckiem, wspomnianem przez Horacego (Carm. I. 10). Znał Sienkiewicz Lukjana, którego dialog streszcza w artykule „Książki i ludzie“, znał dzieła tragików ateńskich. Jednakże poeci łacińscy niewątpliwie lepiej byli mu znani od greckich; świadczą o tem (prócz Horacego) cytaty z Wergiljusza i Owidjusza, zamieszczone tu i ówdzie w jego pismach, — co ciekawsze, nawet z Lukana, naogół mało czytywanego. „Satyricon“ Petronjusza posłużył Sienkiewiczowi nietylko do wzmianki tytułu, ale i do uwypuklenia charakteru samego autora tego dziełka, który jest przecie jednym z głównych bohaterów „Quo vadis“. W podobnym celu rozczytywał się Sienkiewicz i w pismach Seneki, a legenda o dyspucie tego filozofa ze św. Pawłem stała się poniekąd (przyznaje to sam Sienkiewicz) źródłem rozdziału, opisującego dysputę św. Pawła z Petronjuszem.

Żeby za jednym zachodem przejść już filozofów starożytnych, nadmienię, że przez czas pewien rozczytywał się Sienkiewicz pilnie w dziełach Platona. Osobie tego mędrca poświęcił piękną anegdotę p. t. „Przygody Arystoklesa“, a niektóre myśli jego o stosunku idei do świata złudy rozwinął w głębokiej opowieści p. t. „Diokles“, gdzie nawet w jednem miejscu dał odsyłacz: „Patrz Fedros Platona“. Inne szkoły filozoficzne greckie omó-

wione są pokrótce w noweli „Pójdźmy za nim“, — i wszystkie one tam korzą się przed nadchodzącą religją Chrystusową. Że na ten utwór oraz na wyrosłe z niego „Quo vadis“ oddziałał piękny dialog Minucjusza Feliksa „Oktawjusz“, wiadomo oddawna z rozprawy prof. Miodońskiego.

Głównym przedmiotem studjów Sienkiewicza w Szkole Głównej była historja (w r. 1871 dostał patent kandydata nauk historycznych), tak jak później była — głównym tematem jego powieści. Nic też dziwnego, że rozkochał się w historykach rzymskich, którzy stanowią przecie najliczniejszą i najpoważniejszą grupę w swej literaturze. Oto co sam o tem pisze: „Miałem zwyczaj, od wielu lat, przed zaśnięciem wczytywać się w dawnych dziejopisów łacińskich. Robiłem to nietylko z zamiłowania do historji, ale również ze względu na łacinę, której nie chciałem zapomnieć. To przyzwyczajenie pozwalało mi czytać prozaików i poetów łacińskich bez wszelkich trudności, budziło zarazem coraz gorętszą miłość do świata starożytnego. Najsilniej pociągał mnie, jako historyk Tacyt“.

Tacyta znał Sienkiewicz w oryginale i bywało, że jego cytował po łacinie, np. gdy pisał do Rosjan: „Proprium humani ingenii est odisse quem laeseris“ (cechą umysłu ludzkiego nienawidzić tego, kogo się krzywdzi). Ale czytywał go i w przekładzie polskim, dokonanym przez b. prof. Szkoły głównej, Okęckiego, o którym to przekładzie wyrażał się z wielkiem uznaniem. Z Tacyta wziął mnóstwo szczegółów do „Quo vadis“: artystyczne wybryki Nerona, pożar Rzymu, śmierć Petronjusza, prześladowanie chrześcijan — że wspomnę fakta najważniejsze — wszystko to było, acz lapidarnie i powściągliwie, opowiedziane w „Annalach“.

Stwierdzając tę zależność, pisze Sienkiewicz („Świat“ 1913), że „Quo vadis“ powstało „z wczytywania się w Tacyta, zaczem poszły inne źródła“. Tych źródeł parę wspomniałem już powyżej; dodam tu jeszcze Swetonjusza, którego „Żywot Nerona“ przyczynił się do wyrazistszego przedstawienia postaci Miedzianobrodego tyrana.

Do ulubionych pisarzy zaliczył Sienkiewicz Liwjusza; wpływ tego pisarza uwydatnił się w pewnych opisach bitew w „Trylogji“, ale najciekawszym dokumentem jest tu przekład urywka ks. XXII, mianowicie epizodu bitwy trazymeńskiej zawarty w „Legjonach“. Epizod z „Dziejów Aleksandra Wiejskiego“ Kurcjusza Rufusa, również z urywkiem przekładu, opracował Sienkiewicz w nowelce „Co się raz stało w Sydonie“. Na Salustjusza się powołał, a po-

niekąd na tegoż „Wojnie z Katyliną“ wzorował się w szkicu p. t. „Biesiada“; szkic ten ma formę dialogu, poniekąd przypominającego dialogi Cycerona — tylko, że Cyceron na tem wyszedł najgorzej, bo go na owem „cenzurowanem“ spiskowiec Warguntejusz złośliwie (choć nie bez słuszności) odmalował; zresztą nietylko jego i innych... Postać triumwira Antonjusza, niegdyś ofiary cycerońskich filipik, dosadnie przedstawiona została w noweli p. t. „Wesele“.

Z tego krótkiego przeglądu możemy się przekonać, jak doskonale znał Sienkiewicz literaturę starożytną — z pierwszej ręki. Dodajmy do tego mnóstwo opracowań (Mommsena, Colignona. Boissier'a etc. etc.), które przewertował, a będziemy sobie mogli — choć w przybliżeniu — uświadomić ogrom jego erudycji w tej dziedzinie A wszystkie te wiadomości, zdobyte z książek, pogłębione zostały naocznem — i to niejednokrotnem — zwiedzeniem krajów, które z klasyczną starożytnością najściślej się wiązały: Grecji i Włoch; mówią o tem szkice „Wycieczka do Aten“ i „Z wrażeń włoskich“, mówią rozliczne napomknienia w innych dziełach. Zwrócić chcę uwagę zwłaszcza na (aktualny dziś zresztą feljeton „Słowacki—Heljos“ (1909), gdzie Sienkiewicz, jakby nawiązując do wspomnianego już przemówienia na uroczystości w Miłosławiu, przyrównywa mowę polską do starożytnych budowli greckich. „Język polski poetycki, najbardziej uprawny i najbardziej rozwinięty ze wszystkich słowiańskich, podobny był do tych odbarwionych przez czas świątyń, wznoszących się do dziś nad Atenami. Miał majestat marmuru i wagę spiżu; posiadał ład architektoniczny i plastykę rzeźbiarską w wysokim stopniu, brakło mu jednak w takim samym stosunku koloru, jak naprzykład, brakuje go w łacinie, na której się urabiał i w której również pierwiastek architektoniczny przeważa nad malarskim. Dopiero od narodzin wielkiej trójcy naszych poetów stał się cud. Oto poezja nasza, nie straciwszy nic z poprzednich przymiotów, rozświeciła się odrazu blaskami zórz i zapłonęła żarem słońca“.

Widzimy, że Sienkiewicz, podobnie jak i inni wielcy nasi pisarze (trzej wieszcze, Wyspiański, Weyssenhoff, Żeromski i t. d.) nietylko zdawał sobie sprawę z łączności kulturalnej między starożytnością klasyczną a Polską, ale, co więcej, z łączności tej był dumny i starał się wszelkiemi sposobami ją podtrzymywać. Ale obok tej łączności kulturalnej istniała jeszcze inna łączność, że się tak wyrażę, ideowo-symboliczna. Oto pisząc

o Grekach i Rzymianach, miał Sienkiewicz na myśli Polskę i Polaków, stosunki nasze polityczne i społeczne. Opisując okrucieństwa rzymskiego cezara Nerona, miał przed oczyma męczeństwo unitów podlaskich; charakteryzując warcholstwo przywódców partyjnych w Rzymie („Biesiada“), myślał o walkach partyjnych w Królestwie Polskiem po roku 1905; pisząc powiastkę „z dawnych dziejów“ — o Mesyńczykach, wyswobodzonych z jarzma spartańskiego i powracających do Ojczyzny po zwycięstwie Teban pod Mantyneją — myślał o Polsce z r. 1915, mającej się wnet obudzić do nowego życia politycznego wskutek zwycięstwa państw koalicyjnych nad Niemcami. A gdy w „Weselu“ (1908) opisującem służalczość Ateńczyków względem Antonjusza, czynił satyryczne aluzje do polityków polskich, szukających ugody z zaborcami, napomknął też i o słowach ważkiej pieśni: „Jeszcze Grecja nie zginęła“.

Tego alegoryzowania dziejów polskich przez tematy antyczne nauczył się Sienkiewicz od ukochanych poetów: Kochanowskiego („Odprawa posłów“), Słowackiego („Agezylausz“, „Grób Agamemnona“) i Krasińskiego („Irydjon“); ale na drogę tę zaprowadziły go też głębokie rozważania nad istotą dziejów, gdzie ideą przewodnią były mu słowa pisarza starożytnego: Historia magistra vitae.

Na świecie dosyć jest pracy dla ludzi,
Gdy tylko jest dobra wola,
Gdy przytem w sercu się Boga rozbudzi,
Skończy się wszelka zła dola.

S. S.



Herburt.

CHYRÓW I JEGO OKOLICA.

Chyrów leży nad brzegami Strwiąża, w powiecie Starosamborskim. Strwiąż, po rusku Strywihor, powstaje z połączenia dwu góskich potoków: Strwiążyk i Równia pod Magórą — połączonych około Ustrzyk Dolnych, powiatu Liskiego. Górska rzeka przepływa koło Krościenka i Starzawy przez wąską dolinę górską, dopiero od Chyrowa się rozszerzającą. Długość Strwiąża wynosi 98 km; na swej przestrzeni przybiera po obu stronach 28 potoków. W Koniuszkach Siemianowskich pod Samborem łączy się z rzeczką zwaną Dniestryczka i wpada do lewego brzegu Dniestru pod Samborem. W dawnych wiekach, gdy cała przestrzeń była pokryta wielkiemi lasami, Strwiąż był o wiele szerszy i głębszy, a w jego wodach prócz innych ryb były sumy i szczupaki. Koło Sambora, jak wspominają kroniki tego miasta, sprowadzał on na okolicę wielkie klęski wskutek wylewów i powodzi, których między latami 1738 a 1867 zanotowano kilkanaście.

Chyrów i dolinę Strwiąża otaczają pasma gór, poprzeżynane licznemi dolinami. Szczyty tych gór od wschodu i południa są następujące: najwyższa góra zwana Kobyła 753 m, Świnny 726 m, Huta 729 m, Lachów Werch 721 m, Łysa Góra, powszechnie Starosolską zwana, 659 m. Grzbiet nad Suszycą, którym idzie granica posiadłości Konwiktu Chyrowskiego, na punkcie, gdzie stoi Krzyż Skargowski, ma wysokości 577 m. Sam Konwikt stoi na wysokości 359 m. n. p. m.

Gdy się dojeżdża od Sambora gościńcem, na zachód od Konwiktu i Chyrowa widnieją nad okolicą dwa piękne szczyty pokryte lasami; jeden z nich zwany pospolicie Herburtem, ma wysokości 555 m. Góry te przedziela inne pasmo bez nazwy, mające dla geografji ważne znaczenie, gdyż jest tak zwanym działem wód między morzem Czarnem a Bałtykiem; potoki za wzgórzem wpadają już do Sanu, Wisły i do Bałtyku, a Strwiąż i jego dopływy do morza Czarnego.

Chyrów leży na pograniczu ziemi Sanockiej, Przemyskiej i Samborskiej, a pierwszorzędne wypadki w jego dziejach łączyły się z działalnością Herburtów, Tarłów i Mnischów, ale również wchodzili tu w grę Stadniccy, Drohojowscy, Daniłowicze, Krasiccy.

Doliną Strwiąża szła droga na Węgry, a od Chyrowa do Sambora i Lwowa; toteż podróżowali przez Chyrów kupcy, a w samym Chyrowie były w odległej przeszłości składy win i futer; mieszkańcy jego nadto trudnili się jeszcze w ostatnich czasach kuśnierstwem i wyrabianiem pończoch. W r. b. w obrębie parafji Chyrowa znajduje się 3050 Polaków, 7790 Rusinów i 1290 Żydów.

Dla całej okolicy najstarszą datą historyczną będzie rok 1303, wycięty na belce drewnianej cerkiewki w Starym Samborze, jako data jej poświęcenia. Wiadomo następnie, że Spytko z Melsztyna założył w r. 1387 Sambor, tylko niewiadomo, czy Nowy, czy też Stary. O Chyrowie wiemy, że przejeżdżał przez niego w drodze do Sambora król Władysław Jagiełło w r. 1415, a następnie w kodeksie przywilejów pod rokiem 1528, że mieszkańcy Chyrowa za dzielne stawianie czoła pohańcom w czasie napadu otrzymują pochwały i przywileje w nagrodę. Pierwszą datą o kościele parafjalnym w Chyrowie, będzie rok założenia kościoła drewnianego przez Andrzeja Tarłę ze Szczekarzowic, właściciela Laszek Murowanych w r. 1531, a Chyrów otrzymuje herb Tarłów Topór. Ponieważ jednak bywali i Herburtowie piszący się z Chyrowa, więc niewiadomo do kogo Chyrów należał w najdawniejszych czasach, owszem mamy nawet ślady sporów i procesów pod tym względem między Her-

burtami a Tarłami. W r 1555 Wojski Samborski Jan Herburt procesował się o granice z Mikołajem Tarłą z Laszek Murowanych; wśród urzędników i świadków spotykamy i Mikołaja Reja, krewnego po matce Herburtów.

Rej, dając takie świadectwo Herburtom:

Zacni to byli ludzie Herburtowie
I rzadko znajdziesz u nich pustki w głowie,

w pierwszej części przesadził, gdyż według Łozińskiego, niektórym z członków tej rodziny wiele do zacności brakowało.

Herburtowie przyszli do Polski z Moraw i założyli na pamiątkę swego gniazda Fulstein, miasteczko nazwane Felsztynem Według Niesieckiego, Książę Opolski sprowadził trzech rycerzy: Wacława, Fryderyka i Mikołaja, którzy objęli różne urzędy w Przemyślu, Lwowie i Sanoku. Rodzina Herburtów miała na Rusi Czerwonej bardzo licznych przedstawicieli, mężnie walczących z Tatarami, kozakami i Szwedami, a któryś z nich założył jeszcze inny Felsztyn w pow. Proskurowskim, stąd nieraz historycy nie mogą sobie dać rady i wyjść z różnych nieporozumień. Herbarz nowszy Bonieckiego wylicza na kilku stronach różnych Herburtów, ale najwięcej o nich pisali Dr. August Sokołowski, X. Siarczyński, aż wreszcie w swej pracy „Prawem i Lewem" Władysław Łoziński zajął się głównie Janem Szczęsnym Herburtem, synem Jana, Kasztelana Przemyskiego, przedstawiając wszystkie jego dodatnie i ujemne strony, a zwłaszcza historję jego walki z Adamem Stadnickim.

Założycielem Dobromila w połowie XVI w. miał być Stanisław Herburt Herb Herburtów, jabłko przebite trzema mieczami, widnieje dotąd nad główną bramą zamku, którego ruiny często oglądamy, gdzie czytamy datę 1586. Na górze zalesionej 555 m n. p. m. stała forteca zbudowana w kształcie podkowy, a ocalałe dotąd ruiny, mają w niektórych miejscach 2 m grubości. Zamek ten nazywano górnym, w odróżnieniu od dolnego w samym Dobromilu, z którego ani śladu już nie pozostało. Zamek górny służył tylko dla wojska i obrony, a jego mury opierały się dzielnie napadom Tatarów, Kozaków, Szwedów i Węgrów Rakoczego

Mówią historycy, że Dobromil był też gniazdem i kuźnią spisków i rokoszów, zwłaszcza za życia osławionego Jana Szczęsnego Herburta, który uwolniony z więzienia, oddał się pracy literackiej i naukowej, a założywszy w Dobromilu drukarnię, wydał kronikę Bł. Wincentego Kadłubka i pierwsze księgi Kroniki Długosza, oraz niektóre własne prace. Na karcie tytułowej Kroniki Długosza, której

egzemplarz posiada Bibljoteka Chyrowska, widzimy rysunek z godłem „Prawdą a Pracą". Umiał ten Herburt ładnie pisać, choć inaczej żył i postępował, a w usta swego ojca wkłada zasady, któremi usiłował swego syna, choć bez skutku wychować:

„Bogu cześć ma być naprzód i na koniec dana,
Bo ten wszystek świat rządzi, a sam nie ma pana,
Prawdy się dzierż, ta cnota począwszy z młodości
Prowadzi wiek poczciwy do samej starości".

Umarł Jan Szczęsny Herburt ostatniego grudnia 1616 r.

Sławą natomiast bez zarzutu na polu kościelnym i narodowym cieszył się Biskup Przemyski Walenty Herburt, zmarły w r. 1572. Posłował on od Zygmunta Augusta na Sobor Trydencki, przemawiał na nim i wraz z kardynałem Hozjuszem podpisał uchwały tego Soboru.

Piękna legenda ludowa o orłach gnieżdżących się na zamku Herburtów, złączona z wygaśnięciem ich rodu, może mieć znaczenie i łączność jedynie z linją Dobromilską, gdyż byli jeszcze w innych stronach Polski Herburtowie, a nawet jeszcze w r. 1873 umarł w Wilnie X. Herburt. Jeden z Herburtów fundował istniejący dotąd klasztor OO. Bazyljanów pod górą zamkową. Podania ludowe mówią o wielkich skarbach ukrytych w podziemiach zamkowych, oraz o długich korytarzach pod ziemią, łączących Dobromil z Felsztynem.

Dobra Herburtów Dobromilskich przechodziły na różne rodziny jako to Krasickich z Krasiczyna, Curyłów, Lubomirskich i Ossolińskich. Po rozbiorze Polski, lasy przeszły na własność rządu. Czy Chyrów należał do Herburtów trudno orzec, ale jakiś czas tak, gdyż spotykamy imiona Herburtów, piszących się z Chyrowa.

O Laszkach Murowanych i Felsztynie opowiemy w następnym zeszycie.



Męczeństwo O. Michała Augustyna Pro T. J.

Znaną jest już w całym świecie katolickim wiadomość o chwalebnej śmierci nowego wyznawcy wiary O. Michała Augustyna Pro T. J.

Oskarżony o udział w zamachu na generała Obregon, został on po sumarycznym i niesprawiedliwym sądzie, skazany na śmierć wraz z innymi wyznawcami prawdy.

Najświeższy zeszyt czasopisma Civilta Cattolica zamieszcza, według informacyj naocznego świadka, nowy i szczegółowy opis epizodu, który w całej pełni okrywa prześladowców hańbą, a chwałą wieńczy nowych męczenników Chrystusa.

Opis ten podajemy według L'Osservatore Romano z dnia 21 stycznia bieżącego roku.

OSTATNIE CHWILE BOHATERÓW.

Silniej niż wszelkie wywody prawników, broniących niewinności O. Pro, przemawia samo zachowanie się tego męczennika wiary. Zamknięty w podziemiach więziennych, nie wcześniej dowiedział się o wyroku śmierci, aż w chwili gdy wojskowy pluton gotów był do egzekucji. Słysząc, iż wywołują jego nazwisko, wyszedł, a zorjentowawszy się, na co się zanosi, wrócił z powrotem do celi, by się ubrać nieco lepiej przed swym występem publicznym. Pożegnał się wesoło z swym bratem Robertem, także uwięzionym, oraz z innym przyjacielem, pożegnał się także z policjantem, który go zaaresztował, a gdy ten poprosił go o przebaczenie, „nietylko przebaczam ci — odrzekł — lecz nawet dzięki ci składam" i przy tych słowach serdecznie go uścisnął. Następnie podążył na miejsce stracenia i rzekł spokojnie: „Zaczekajcie chwilkę", ukląkł pobożnie, pomodlił się w niczem niezamąconem skupieniu, składając Bogu w ofierze swe życie za prześladowany kościół św., wzbudził akt skruchy serdecznej i krótko polecił swą duszę, ucałował krzyżyk, który nosił na piersiach i, trzymając w jednej ręce krucyfiks a w drugiej różaniec, podniósł się, rozwarł ramiona w kształcie krzyża i patrząc, nie drgnąwszy nawet powieką, na lufy karabinów ku niemu zwrócone zawołał spokojnie: „Niech żyje Chrystus Król". Z tym okrzykiem na ustach, świętem zawołaniem nowożytnych męczenników meksykańskich, runął bez życia, trzymając mimo to na krzyż rozwarte ramiona.

Obecnych ogarnęło głębokie wzruszenie na widok takiej odwagi i pogody u skazańca. Ale przyjaciele O. Pro wiedzieli, dlaczego on witał śmierć z pogodnym uśmiechem. Skoro tylko rozszalało na dobre obecne prześladowanie religijne, najżywszym jego pragnieniem było umrzeć męczennikiem, ofiarą doskonałą, na wzór boskiego Mistrza, którego zaliczono do rzędu zbrodniarzy: cum sceleratis reputatus est. Toteż hańba pozostała jedynie czczem pragnieniem naczelnego prześladowcy, podczas gdy nietylko katolicy ale i obywatele wszystkich stronnictw zeszli się gromadnie, by okrzyknąć niewinność zamordowanej ofiary.

Tymczasem trzej inni skazańcy byli widzami tej sceny w oczekiwaniu, kiedy na nich przyjdzie kolej. Drugą ofiarą śmierci był inżynier Ludwik Segura, który także złożył dowód spokojnej odwagi, jak to można nawet stwierdzić na fotografji odbitej w meksykańskich dziennikach, a przedstawiającej go w chwili, gdy stał wyprostowany, patrząc pogodnie na zwrócone ku sobie wyloty karabinów. Prasa podaje wiadomość, iż umarł on nie rzekłszy uprzednio ni słowa, ale naoczni świadkowie twierdzą, iż i on oświadczył swoją niewinność. Podobnie uczynił Humbert Pro, brat jezuity, zamordowany po Segurze. Zdarzył się przytem przypadek, iż kiedy prowadzono go na rozstrzelanie, Humbert potknął się na trupie swego brata, mimo to zmuszono go, by stanął na bratniej krwi czekając na śmiertelny pocisk karabinów. Kiedy i on z kolei upadł, poprowadzono przed trzy ciepłe jeszcze trupy Tiradę, który drżąc w gorączce, zapadł bowiem na zapalenie płuc w wilgoci podziemi, musiał także podeptać krew swoich trzech poległych druhów.

Niektórzy twierdzą, iż sam Obregon był obecny przy egzekucji, by się nasycić tą sceną. Powiadają również, opierając się na fotografjach umieszczonych w dziennikach, iż Czuz, Gomez, Velasco i inni przyjaciele Calles'a przyglądali się obojętnie, jeśli nie z radością, ohydnemu widowisku. Dodajmy jeszcze ten szczegół, iż przyjaciele Obregona w tym samym egzekucji dniu wydali na jego cześć bankiet, i podczas gdy Obregon miotał w swej nienawiści najpodlejsze wyzwiska na Kościół w tym samym czasie krewni pomordowanych zabierali z szpitalnej kostnicy nieszczęsne ofiary okrucieństwa nowożytnych barbarzyńców.

IMPONUJĄCY HOŁD LUDU.

Kiedy zastanawiamy się nad śmiercią czterech ofiar i rozważamy, iżby podciąć kwiat ich młodości trzeba było podeptać

wszelkie poczucie ludzkości i sprawiedliwości, spontanicznie przychodzi nam na myśli wspomnienie, iż nie inaczej zachowała się bezbożna rada Synedrjum, gdy chcąc usunąć ze świata Boskiego Mistrza, usiłowała przytłumić rozgłos, zabarwiając swą zbrodnię racją polityczną i przedstawiając swą ofiarę jako podżegacza ludu przeciw prawowitej władzy. Ale też ze wspomnianego podobieństwa z Boskim pierwowzorem wypływa oczywisty dowód niewinności obydwu braci Pro. Jeśli zaś chodzi o dwu pozostałych to posiadamy ważkie wskaźniki, przemawiające na ich korzyść, tak iż i ich niewinność staje się moralną pewnością.

Iż takiem właśnie było najgłębsze przekonanie ludu, świadczy o tem manifestacja, która się rozwinęła w parę chwil po dokonaniu krwawego wyroku. „Stu policjantów", pisze naoczny świadek, „otoczyło zwłoki, by nie pozwolić ludowi je zabrać. Ludzie którzy tłumnie przechodzili mimo, zdejmowali kapelusze oraz przyklękali. Zwłoki przeniesiono do szpitala „Juarez", a po dokonaniu oględzin wydano je rodzinom. Zwłoki O. Pro i jego brata przewieziono do rodzicielskiego domu. W ciągu całego dnia defilowały przed nim tysiące ludzi. Tłum oddawał cześć zwłokom O. Pro, jakby relikwjom świętych. Przytykano do nich różańce, medaliki, kawałki płótna i t. d. a nawet liście kwiecistych wieńców zachowywano sobie jako relikwje". Nie możemy się powstrzymać, by nie podać w tem miejscu wiernego opisu kilku epizodów, które nas przenoszą w duchu jakby w pierwsze okresy Kościoła. „Pewna uboga staruszka, trzymając małe dzieciątko na rękach, wzięła białą różę z kobierca kwiatów, któremi pielgrzymi okryli trumnę Ojca, a potarłszy ją o szkło trumny tuż nad twarzą Ojca, przeżegnała tą różą niemowlę i podała mu ją do ucałowania jako relikwję świętych szczątków".

Pewna pani z dobrego towarzystwa podprowadziła za rękę swojego dziesięcioletniego synka i rzekła z całą siłą serdecznego przekonania: „Synu mój przypatrz się dobrze tym męczennikom. Dlategom cię tu przywiozła, byś, gdy dorośniesz, umiał oddać życie w obronie wiary Jezusa Chrystusa, byś umiał umrzeć jak oni, niewinny i wielki bohater".

Bardzo wielu, napatrzywszy się na twarz męczenników, żegnali się niby przed św. obrazem. Ale wśród wszystkich naj bardziej odznaczył się heroiczny Ojciec obu wyznawców Chrystusa. Z niewymowną stałością chrześcijanina ukląkł on między zwłokami swych synów i złożył z nich przeczystę ofiarę Bogu. Do rozczulających się zbytnio tym przejmującym widokiem mówił

niby pocieszyciel: Augustyn był apostołem, a mój Humbert był aniołem przez całe życie, umarli dla Chrystusa, już radują się w niebie.

Liczna grupa ludzi pozostała przez całą noc, by czuwać przy zwłokach. Dzięki niezwykłej okoliczności, czuwanie to zmieniło się na nocną adorację Najśw. Sakramentu. Dano bowiem przyrzeczenie, iż trzeci brat Robert, i on także więzień Chrystusowej sprawy, będzie mógł przyjść o 2-ej godzinie w nocy, by zobaczyć zwłoki braci. Ażeby mu móc dać przy tej sposobności Komunję św., którą przyjmował z wielkiem nabożeństwem, przynieśliśmy w relikwiarzu zakonsekrowaną Hostję. Na prośby rodziny umieszczono ją na katafalku, tak iż można było zupełnie jak w katakumbach urządzić adorację Najśw. Sakramentu.

Od godz. 11-tej do 17-tej wieczorem trwała w pobożnym nastroju św. Godzina: „Hora Sancta", wraz z kazaniem i innemi obrzędami. Biedny Robert nie mógł się stawić, ale zato wyjednał nam królewską wizytę swego „Wielkiego Przyjaciela", jak zwykł był nazywać Chrystusa. Od godz. 4-tej do 5-tej rano odprawiono dwie Msze św. żałobne z komunją generalną dla obecnych. O godz. 6-tej rano otwarto bramę domu, aby uczynić zadość żądaniu tłumnie na ulicy zebranego ludu. Byli to prawie wyłącznie robotnicy i ludzie prostego stanu, którzy pragnęli zobaczyć swojego Ojca", zanim pospieszą do pracy.

BEZGRANICZNA CHWAŁA.

Pogrzeb odbył się wieczorem dnia 24 listopada wśród manifestacji podobnej raczej do apoteozy niż do pogrzebowego orszaku. Wzdłuż całej drogi od domu braci Pro Juarez aż do cmentarza „Dolores" gęsto zbity tłum, obliczany na 20 tysięcy osób, z wszelkich klas społecznych, różnego wieku, mężczyzn zarówno jak kobiet, a nie brak było ludzi, którzy przybyli umyślnie z bardzo daleka — oczekiwał zjawienia się karawanu lub mu towarzyszył. Wszyscy nieśli kwiaty, wielu odmawiało różaniec, podczas gdy inni śpiewali pobożne hymny lub wznosili okrzyk: „Niech żyje Chrystus Król", „Niech żyją męczennicy".

Za pogrzebowym orszakiem, który potrzebował aż trzech godzin na przejście drogi, wynoszącej około 6 kilometrów, posuwało się ławą ponad 500 samochodów. Kiedy zrównano się z Chapultepec, miejscem zamachu, dwie grupy szlacheckiej młodzieży zdjęły trumnę z karawanu i niosły ją na ramionach. Na ten widok osoby, jadące samochodami, opuściły wozy i odbywały

dalszą drogę pieszo. Nareszcie zatrzymano się przed cmentarzem, lud z niemałym trudem przepłynął przez główną bramę i wówczas wśród najgłębszego milczenia poniesiono trumnę ze zwłokami O Pro w stronę wspólnego grobowca OO. Jezuitów I wtedyto niespodziewanie zabrzmiał rozgłośny okrzyk: „Niech żyje pierwszy jezuita — męczennik Chrystusa Króla".

Wśród modłów i śpiewów poniesiono zwłoki Humberta nieco dalej do familijnego grobu. Nowy moment milczenia, podczas gdy poświęcano grób i opuszczano weń trumnę, a oto ojciec młodzieńca chwyta w dłoń cmentarną łopatkę, rzuca na trumnę pierwsze grudki ziemi, a cofając się energicznym krokiem od grobu zawołał: „Wszystko już skończone Te deum laudamus". A tłum ludu, przyjmując wezwanie, podjął dziękczynny hymn, przerywany szlochem.

W ceremonji pogrzebowej brali udział, zmięszani z tłumem, wszyscy współbracia zakonni Ojca Augustyna, bawiący podówczas w mieście, oraz jego okolicy. Jeden z nich wygłosił nawet krótką przemowę żałobną, wysłuchaną w najgłębszem skupieniu, a uwieńczoną żywiołowym okrzykiem wielotysięcznej rzeszy: „Niech żyje Chrystus Król! Chwała naszym męczennikom!"

A kiedy już zwłoki ułożono w grobach na spoczynek, lud trwał gromadnie dokoła tych, których okrzyknął męczennikami, śpiewając pobożne hymny i szepcząc nabożne pacierze. Dopiero kiedy noc poczęła zapadać i trzeba było zamknąć cmentarne bramy, zebrany tłum musiał powoli ustąpić i wrócić do miasta.

Podczas gdy odbywał się pogrzeb dwu braci w domu Pro Juarez, inne liczne grupy zebrały się w willi Guadulupa, by odprowadzić na cmentarz Tepeyac zwłoki inżyniera Ludwika Segury Vilchis. Nie mniej wzruszającym był hołd, z jakim odprowadzono dnia 25 listopada zwłoki 20 letniego Jana Antoniego Tirado na cmentarz Dolores, miejsce cichego spoczynku. Krewni oraz przyjaciele, wszyscy z klasy robotniczej, nieśli ubogą trumnę na ramionach, a za nią podążał tłum ludu.

Widowiska te były tak imponujące, iż nawet prasa meksykańska, jakkolwiek strzeżona i trzymana na wędzidle, nie mogła ich pominąć w swych sprawozdaniach. Tak tedy zatruta strzała, ukuta z oszczerstwa, zawróciła w locie i ugodziła nieubłaganie w głowy niecnych prześladowców, którzy musieli pogodzić się z faktem, iż uknuty spisek nie wydał innego owocu jak tylko ten, że dla nich utrwalił miano krwawych tyranów, a aureolą męczeństwa uwieńczył ofiary ich nieokiełznanej dzikości.

I nie koniec na tem. Podczas gdy prześladowcy mniemali, iż morderczy trzask karabinów zmrozi w sercach katolików szelkie uczucia odwagi, zobaczyli po niewczasie, iż ci katolicy podnieśli na nowo z oburzeniem głowy i głośniej niż kiedykolwiek, bardziej niezachwianie wyznali swą wiarę. To też, z głębokiem wzruszeniem czytaliśmy okrzyk, którym naoczny świadek zakończył swój opis: „Według mojego sposobu patrzenia znajdujemy się nie pośród goryczy wielkiego piątku, ale raczej w przededniu Zmartwychwstania... Panienka św. z Guadalupy nie może nas zawieść. Chrystus Król okrzykiwany z takim entuzjazmem miłości wśród takiej goryczy bólu nie może opuścić swojego ludu“.

Kiedyśmy te ostatnie epizody religijnego prześladowania omawiali z pewną wybitną osobistością z Meksyku, obecnie wygnańcem w Rzymie, ów mąż znakomity otworzył list co tylko nadesłany z dalekiej ojczyzny. Podawano w nim wiadomość, iż pewna ślepa osoba nagle odzyskała wzrok po przytknięciu do oczu kawałeczka płótna, umaczanego we krwi Ojca Michała Augustyna Pro. Nie chcemy oczywiście decydować o cudzie, wprzód nim tak o tym fakcie jak i innych łaskach otrzymanych jak twierdzą na wezwanie O. Pro, nie przeprowadzi się skrupulatnego badania odnośnie do prawdziwości faktu i jego natury, ale wyprowadzamy stąd jedynie nowy stwierdzający dowód, iż według najgłębszego przekonania meksykańskich katolików, ta kara śmierci wypłynęła nie z politycznych motywów, lecz jedynie z powodu obrony religji.

Tak w pierwszych wiekach istnienia Kościoła napróżno szalał Neron przeciw chrześcijanom, oskarżając ich o podpalenie miasta, lud mimo to zbierał ich krew jak skarb drogocenny, pobożnie grzebał ich zwłoki, czcią otaczał groby, czerpiąc stąd siłę do mężnego przetrwania burzy i gotując na ziemi triumf Chrystusa, władcy panujących.

E. K

„SPRZYSIĘŻENIE MILCZENIA“.

W ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy, opinja publiczna świata całego, zdawała się głęboko być poruszoną, różnorodnemi zdarzeniami; że wyliczę tylko dla przykładu: sprawa fałszerstwa renty francuskiej, czyli tak zwana: księcia Windischgraetz'a, — prześladowanie liberałów we Włoszech, — strajk węglowy i jego finał w Anglji, — przeloty i dramaty aeronautyczne nad Atlantykiem, — wykonanie wyroku sądowego nad anarchistami Sacco i Vancettim w Ameryce, i t. d. Wszystkie te sprawy poruszały opinję światową, — bo prasa świata całego o nich pisała: oburzali się lub zachwycali mocarze ducha i pióra.

Opinja publiczna świata była poruszoną, więc też formowały się różne komitety: propagandy, obrony, pomocy; szerokiem korytem płynęły dary, składki, zapomogi, nagrody! Wysyłano „przyjazne rady“, upomnienia, noty, — nawet komisje śledcze; zrywano traktaty handlowe i stosunki dyplomatyczne, — w parlamentach wrzało!

Chociaż wszystkie te sprawy zapalały się i gasły, jednakże każdy umiejący czytać człowiek i to na całej kuli ziemskiej, wiedział o nich, zajmował się niemi, dyskutował i rozważał i tak tworzył się ów „głos opinji“ — vox populi, sztuczny coprawda, więc nie — vox Dei!

Ale w ciągu całego tego okresu czasu i do dziś dnia, bez żadnej zmiany, trwa jedna sprawa: ohydna w swej bezczelności, podła w okrucieństwie i przewrotności, sprawa, która przewyższa wszystkie inne swoim ogromem, grozą i historycznem znaczeniem, — a jest nią krwawe prześladowanie katolików w Mexyku!

Nad tą właśnie sprawą zawisło międzynarodowe i wszechświatowe „sprzysiężenie milczenia“!

Więc pomimo nawoływań Ojca Świętego i Biskupów, pomimo częstych komunikatów rozsyłanych przez katolickie ajencje prasowe, pomimo tysięcy listów opisujących bezustanne zbrodnie liberalnych tyranów Mexyku, mimo jęków codziennie katowanych i mordowanych ofiar, — mimo najzupełniejszej pewności o rzeczywistości i prawdzie tych wypadków, — cała wielka, światowa

prasa milczy, milczą nawet dzienniki, utylitarnie wypisujące hasła katolickie na swych sztandarach, — gdyż prócz suchych komunikatów nic od siebie nie mówią, nie starają się poruszyć opinji świata. Milczą wielcy pisarze, uczeni, prawnicy; milczą wszystkie związki i towarzystwa liryczno-filantropijne; milczą instytucje humanitarne, milczą rządy i parlamenty, a nadewszystko oniemiały zupełnie wszelkie sławetne ligi „praw“ człowieka, ligi wolności i braterstwa z Ligą Narodów na czele!

O łotrach rządzących Mexykiem, mówić nie wolno! Nad sprawą krwawych prześladowań wiernych katolików, — zawieszono w drugiej ćwierci XX-go wieku wielką, głuchą zasłonę: — sprzysiężenie milczenia!

Nie jest to bynajmniej zbieg okoliczności, nie jest to też dowodem zobojętnienia ludzkości, — przenigdy! — To jest poprostu dokładne wykonanie rozkazu masonerji, rządzącej dziś niemal całą prasą światową i większością rządów! I rozkaz ten wykonywanym jest pilnie od dwóch lat i nie trzeba sobie robić iluzji, że łatwo nam przyjdzie go złamać. Takież samo milczenie paraliżuje stale wszelką akcję katolicką, — tak się wiąże w zarodku wszystkie wysiłki katolickich pisarzy, topi się w milczeniu wszelkie dzieła czy wydawnictwa.

Sprzysiężenie milczenia, — to broń masońska znana nie od dzisiaj, a z powodzeniem używana przeciwko największym nawet katolickim uczonym. Lecz dla nas katolików owo milczenie winno być jedną ze wskazówek taktycznych: ci co milczą w tych sprawach są napewno wrogami, — milczeniem demaskują się.

A sprawa meksykańska podwójną nam służy nauką: po pierwsze, — daje nam dokładny obraz tego stanu rzeczy w jakim się napewno znajdziemy, jeśli masonerja i liberalny radykalizm dorwie się ostatecznie do rządów; powtóre daje nam bodziec imperatywny ku złączeniu wszystkich naszych sił i zdolności, całej energji i całego wysiłku, by stworzyć ów jedyny, potężny, oświecony i świadomy swych celów, — blok, nietylko dla obrony — ale i przedewszystkiem do zaatakowania i rozbicia wroga!

Do zwycięstwa prowadzi tylko ofenzywa, — więc wobec potężnego frontu ciemnych i wrogich nam sił, — złączeni katolicy wszystkich warstw i stanów, — muszą co rychlej ruszyć do ataku!

Józef hr. Tyszkiewicz.

Refleksja.

Rozum stanowi o szczęściu człowieka,
Jest jego dźwignią w potrzebie.
Człek bez rozumu, to istny kaleka...
Do litości wzbudzi ciebie.
Niestety, mało jest ludzi z litością
I z sercem tu na tym świecie.
Głupim pogardzą i kopną ze złością...
A to człowiek także przecie...
Nie zawsze głupi jest inien sam sobie,
Że brnie w tem życiu w ciemnościach;
Wiele to razy na jego osobie
Krzywda się stała w podłościach.
Głupiego raczej jak ciężko chorego
Traktować w życiu należy.
Jest to działanie człowieka dobrego:
Tak czyni, kto w Boga wierzy.

S. S.

Kto chce gmach wystawić, powinien naprzód się opatrzyć w cegły i wapno. Ojczyzna jest gmachem, a my cegłami. Jeżeli cegły są kruche, że aż pod ręką się rozsypują, możeż być gmach?

Wypalmy siebie w cegielni wiary i cnoty, a potem weźmy się do budowy i w samej budowie nie będą ściany się walić.

Zapewne, że to nie smaczno. Łatwiej być męczennikiem niż pokutnikiem, łatwiej walczyć za ojczyznę i ginąć za nią, niż całe całe życie mieć siebie w straży, chronić się od sprośnych zysków, kiełznać swoje chuci i zamiast uciskania poddanych, podnosić ich do godności człowieka.

Ale męczeństwem po rozbrykanym żywocie można duszę zbawić, a ojczyznę samo męczeństwo nie zbawi.

Trzeba być dla niej jeszcze pokutnikiem, wyznawcą, pustelnikiem, dziewicą, a dopiero się ona zbawi.

Henryk Rzewuski
Pamiątki Soplicy.

PO LATACH

[Dokończenie.]

Gdy Kazimierz ukończył opowiadanie o swych przejściach wojennych, Dr. Leon zagadnął:

— No Adasiu, jest tu nas teraz pięciu, a skoro już dziesięciu umarło, więc masz nam opowiedzieć dzieje jeszcze 15 kolegów.

— O wszystkich pewnych wiadomości, zwłaszcza z ostatnich lat nie mam, więc może mi ktoś jeszcze pomoże, ale możeby zatelefonować do hotelu, bo widziałem, że przyjechał Włodzio, więc trzebaby go tu jeszcze ściągnąć.

Podjął się tego zaraz Genio, prosząc, aby z opowiadaniem poczekano, na niego, a gdy wrócił oznajmił, że Włodzio bardzo się ucieszył tem spotkaniem i obiecał, że wkrótce nadejdzie.

A więc, mówił Adaś, Antoś, jak wszyscy wiecie, został księdzem, a właśnie niedawno w mojem sąsiedztwie proboszczem. Bardzo dzielny i gorliwy kapłan, dobre i mądre mówi kazania, opiekuje się Kółkiem rolniczem, pracuje w T. S. L. i zabiera się do odnowienia już bardzo zniszczonego kościoła.

Alfred zawsze ten sam, poważny i systematyczny — sędzia czy może już radca sądowy, prawy i szanowany w okolicy. Widziałem się z nim w roku zeszłym w Zakopanem, bo mu żona choruje na płuca, ale i dzieci bardzo wątłe i słabe.

Julkowi ojciec umarł, więc objął po nim majątek, dobry i pracowity człowiek, tylko nieszczęśliwy, bo w czasie wojny widać lekkomyślnie się z jakąś warszawianką ożenił, a ta po roku uciekła, a teraz on ni to wdowiec ni kawaler.

To samo, wtrącił Genio, przydarzyło się i Józkowi, ale tu już on sam sobie winien, bo i rodzice przestrzegali i ja; znając tę akademiczkę, grube miałem wątpliwości, czy oni będą szczęśliwi. Józio, jak sobie przypominacie, poeta i idealista, rozczytany wiecznie w literaturze pięknej, został profesorem gimnazjalnym. Zakochał się w jakiejś literatce, która stale tylko przy fortepianie lub nad romansami siedziała, a do tego chwaliła się ze swej niewiary. Józio, jak wam wiadomo, sam bardzo religijny, utrzymywał, że ją nawróci, ale się srogo zawiódł, bo ona się odwróciła od niego zupełnie. Szczęście, że Józio oddał się młodzieży z całem poświęceniem; poza szkołą nic nie widzi i w swej pracy zawodowej znajduje ukojenie, ale w każdym razie los nie do pozazdroszczenia i wykolejenie bez możności naprawy.

— A czy kto nie wie, co się też dzieje z Bolkiem, zapytał Kazimierz.

— Bolek, mówił dalej Adaś, jak wam wiadomo, doktoryzował się z praw, wstąpił do namiestnictwa, a teraz jest wielką figurą w ministerstwie, gdzie nabiera coraz większego znaczenia i powagi.

— Widziałem go raz w Warszawie, ale już drugi raz nie pragnąłbym się z nim spotkać, wtrącił Bronek. Ogromnie był zajęty i ledwie mię poznał, choć 8 lat siedzieliśmy na jednej ławie. Ja nie miałem najmniejszego interesu do niego, ale tak protekcjonalnie i jakby z góry na mnie patrzał, że prawie nie chciało mi się wierzyć, że to nasz dawny serdeczny i otwarty Bolek.

— Tak to tempora mutantur et nos in illis, rzekł Leon.

Wtem na salę wpadł jak bomba Włodzio, trochę już łysy, ale tęgi i dość zaokrąglony gospodarz, nadzwyczaj ruchliwy i wesoły i zaczął się serdecznie ściskać ze wszystkimi. Gdy się już skończyły powitania, Adaś wyjaśnił Włodziowi, że bawią się w cenzurowane, ale zaocznie i opowiadają sobie o losach i dziejach dawnych kolegów. Wtedy Włodzio rzekł:

— Ja mam dwie mało znane nowiny — smutną i wesołą. Smutną, że Henryk narobił mnóstwo długów, pozarywał i naoszukiwał ludzi i zwiał do Ameryki.

— Co! Henryk, ten ideowiec i zapaleniec!

Zdziwienie niezmierne ogarnęło wszystkich gdyż znali go jako młodzieńca pełnego nadziei i nadzwyczaj towarzyskiego kolegę. Później niektórzy się zastanawiali, z czego on właściwie żyje, gdyż odznaczał się tylko w kartach i polowaniu, z czego jednak trudno się utrzymać. Wkońcu zaczął się puszczać w jakieś handle i dostawy towarów, których nigdy i nigdzie nie posiadał ani nawet nie widział i na tem się skończyło.

— Zato pocieszę was inną wiadomością bardzo wesołą. Pamiętacie Tadzia, co to lekcjami i pisaniną przebijał się przez uniwersytet, który jednak świetnie skończył ze stopniem doktora. Przypominacie sobie, jak to on przy pożegnaniu po maturze płakał, bo twierdził, że się już nigdy razem wszyscy nie zbierzemy. Bardzo to poważny i solidny człowiek. Odprawiałem raz z nim wspólnie rekolekcje.

Otóż przed kilku tygodniami otrzymał Tadzio po jakimś krewnym dość poważny spadek, a w tych dniach ma się odbyć jego ślub z narzeczoną już od lat kilku, gdyż czekano na awans, aby jakoś wyżyć i utrzymać rodzinę. Żonę jego przyszłą znam

bardzo zacna osoba. ale podobnie jak i Tadzio niezamożna, utrzymująca się dotąd z lekcyj.

Ktoś z zebranych zaproponował wysłać Tadziowi telegram z okazji ślubu, co też wszycy bardzo chętnie i szczerze pochwalili i zrobili.

— Teraz może, kto wie, co się dzieje z dwoma braćmi Wackiem i Wickiem?

— Wacek wrócił z niewoli rosyjskiej z ciężką chorobą piersiową i dogorywa w sanatorjum w Zakopanem, a utrzymuje go Wicek, który dobrze stoi jako wspólnik cukrowni. Bardzo brata kocha i czule jak matka się chorym opiekuje.

— Więc to nie tak różowo i słonecznie przedstawiają się te nasze losy, jak to wyobrażaliśmy sobie po maturze.

Znów w gronie dość wesołem i ożywionem nastała chwilka milczenia, którą ktoś przerwał pytaniem:

— A gdzie się też obraca Witold kochany pseudo-bryś, bo tak świetnie naśladował szczekanie.

— U Witolda również nie wesoło. Dostał po ojcu wioskę, ale obdłużoną; on sam o gospodarstwie niema zielonego pojęcia. Ożenił się z panną, która nieźle gra na fortepianie, ale nie potrafi zgotować najprostszego obiadu, nie mówiąc już nic o gospodarstwie domowem Oficjaliści i służba gospodaruje, a państwo siedzą przy radjo całemi dniami. Jak długo utrzymają się oni przy dworze i majątku, nie wiem, ale słyszałem, że już im licytacja kilka razy groziła; szczęście, że nasz kochany Miecio jako adwokat, przez wzgląd na kolegę, jakąś pożyczką długi wekslowe pospłacał.

— To Miecio został adwokatem?

— Tak i to bardzo tęgim i poważnym. Jego też zasługą jest, że polska adwokatura już zaczęła akcję przeciw zażydzeniu tego zawodu, a przytem brudnej sprawy lub tylko wątpliwej zupełnie się nie podejmuje, co mu właśnie zjednało wielkie wzięcie.

— No Adasiu, o kimże z naszych kolegów nie było mowy?

— Nie mówiliśmy o Zygmuncie i Franiu, ale o nich nie mam żadnych wiadomości z ostatnich czasów, natomiast możnaby powiedzieć, że niespodziewanie wybił się Romek. Przypominacie sobie, jaki to był kujon i niezdolny w gimnazjum, że go nawet nie chciano przypuścić do matury, którą jednak zdał wcale nieźle. Dzięki swej wytrwałej pracy, ukończył tak trudne dla obcokrajowców Boden-Kultur w Wiedniu, a teraz gospodaruje świetnie. Pozaprowadzał meljoracje, zcalanie gruntów swoich i wło-

ściańskich, uprzemysłowił gospodarstwo i jest wzorem ziemianina dla całej okolicy.

Razem z żoną pracuje wiele dla ludu, założyli mleczarnie, ochronkę, szkołę koszykarską, urządzają we dworze odczyty, a w kościele rekolekcje. We wsi ogromnie podniósł się dobrobyt, tak, że wieś jest nie do poznania, bo było tam dawniej pełno złodziei i pijaków. Zarzuciłbym mu tylko jedno, że w żaden sposób nie chciał kandydować na posła, bo byłby z niego pożytek jeszcze na szerszem polu.

— Ja mu się wcale nie dziwię, bo jeśli ma już jasny i pewny warsztat pracy, to lepiej, że nie szuka innego niepewnego.

— Mówiłeś Adasiu, że nie wiesz, co się stało z Franiem, otóż ciężkie przechodził koleje i dlatego biedę klepie. Jako nie mający szkół rosyjskich, choć pochodzący z Podola, dostał się do wojska jako prosty żołnierz. Tłukł się po różnych frontach i szpitalach, bo był ranny i chorował, potem wydostał się z bolszewickiego piekła i znalazł zajęcie i przytułek właśnie u Zygmunta, również naszego wspólnego kolegi. I tu w dziwny sposób zrządziła Opatrzność Boża, że gdy Franek był chory i w ostatniej nędzy, przytulił go Zygmunt. A właśnie po kilku latach bardzo ciężko zapadł na zdrowiu Zygmunt, a wtedy wszystkie jego interesa spadły na głowę Frania, który z tego zadania, będąc nieposzlakowanej uczciwości, świetnie się wywiązał. Stąd między nimi najściślejsza przyjaźń, a wkrótce i powinowactwo będzie, bo Zygmunt wydaje za Frania swoją siostrę.

Pozostał nam tylko jeszcze jeden Władek.

— Cóż się z nim dzieje?

Uczony, zagrzebany w bibjotekach, trochę pisze, nie myśli się żenić, owszem, raz mi wspominał, że nosi się z myślą wstąpienia do zakonu.



Co nam X. Biskup Tomczak powiedział?

[Niektóre myśli według stenogramu]

Żołnierstwem nazywa Apostoł życie chrześcijanina, bo rzeczywiście walką jest życie człowieka, walką o byt, walką z przyrodą, walką z samym sobą, walką napotykaną na drodze życia, walką o granice ojczyzny. Ale przedewszystkiem walką jest życie człowieka, bo od wieków toczy się ta walka między złem a dobrem, między królestwem Boga a szatana.

Nowoczesny militaryzm, który dużo czyni w tym kierunku, by wyszkolić żołnierza, by umiał dobrze władać bronią, a wymaga od niego przedewszystkiem karności, dąży by był inteligentny, by wierzył w zwycięstwo. Jeśli tak dużo wymagają od żołnierza, który walczy w celach doczesnych, to tem więcej wymaga Bóg od nas wszystkich, którzy jesteśmy żołnierzami Jego i walczymy o Kościół, o chrześcijaństwo i ojczyznę niebieską.

I nam przedewszystkiem potrzebna jest karność, byśmy umieli opanować siebie, podbić ciało pod panowanie umysłu i ducha, a wolę i rozum pod prawo Boże, które winno się wyryć w sercu. Żołnierz Chrystusowy musi umieć na korzyść drugich poświęcić się, aby umiał służyć ojczyźnie całej, aby umiał podporządkować siebie dla dobra ogólnego.

Potrzebna jest karność, by człowiek umiał poddać się Prawu Bożemu, bo Bóg jest najwyższym Prawodawcą, który nami rządzi przez Kościół.

Potrzebne jest następnie żołnierzowi chrześcijańskiemu zrozumienie rządów Bożych oraz ufność w zwycięstwo Prawdy Bożej. Tutaj rozpoczyna się pewien konflikt między wymaganiami karności a osobistemi przekonaniami. Karność wymaga poddania się pod rządy Wodza, a osobisty pęd wrodzony rwie się do swobody. Jak to pogodzić? Tu właśnie występuje ważność wychowania człowieka.

Możliwie i łatwe jest pogodzenie tych dwu czynników, jeśli rozumie prawdę objawioną, że światem musi rządzić Bóg i Jego prawo, a my jesteśmy społeczeństwem rozumnem, którem muszą rządzić mądre prawa Boże. Kiedy człowiek rozumie te prawa, wtedy one nie stają mu na przeszkodzie, ale umacniają go, wtedy z radością duch się ima prawa Bożego, by się na nim oprzeć, wtedy karność nie jest ciężarem, ale niejako poręczą, pomocą, która mu pomaga, by szedł do zwycięstwa.

Jeśli człowiek rozkazy od Wodza dobrowolnie przyjmuje, wtedy to prawo staje się jego własnem przekonaniem — już mu nie cięży, ale go wyzwala: „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“.

Kiedyś przed laty ojczyzna przyszła do upadku dlatego właśnie, że nie było w niej karności, że się rządziła przez „liberum veto“. Dziś kiedy nam Bóg pozwolił doczekać się tego, że nie mamy jarzma obcego, zrozumiawszy lekarstwo, które nam było dane, musimy dążyć do praworządności, do karności, która nie powinna być dla nas przymusem, ale dobrowolną, przyjemną, byśmy w ten sposób budowali ojczyznę nową, a nie tylko tę doczesną, ale tę wieczną Królestwa Chrystusowego, które przez wieki całe toczy walkę ze złem.

Przyjaciele młodzi, młodziutka Polsko! Macie tutaj wszystkie warunki do nabycia tej karności. Regulamin konwiktowy, to konkretne prawo, według którego uporządkowane jest życie wasze. Według tego prawa i do tego prawa trzeba się nieraz przełamać, bo w nas inercja, niechęć do pracy. Do tej karności przystępujcie nie jako niewolnicy, ale jako wolni, ciesząc się, że jesteście w takiej szkole, do której i ja miałem szczęście należeć.

Korzystajcie z tych wszystkich czynników tak pożytecznych dla życia polskiego i chrześcijańskiego, by tężyzną fizyczną, umysłową i duchową budować Polskę.

Więc duch wasz ma panować i podbijać ciało, by czyste były myśli i serca wasze. Teraz należy się ćwiczyć w umiejętności zrzekania się czegoś na korzyść kolegów, aby potem umieć zrzekać się dla dobra ogółu.

W was będą wpatrzone oczy ludu prostego, wy jako inteligencja za lud będziecie odpowiedzialni, więc musicie się uczyć tej karności i poświęcania się dla bliźnich dla Boga i Kościoła.

Ćwiczcie wolę waszą, by sumienie wami rządziło, byście według niego postępowali, a nigdy przeciw sumieniu nie wystąpili, byście byli połączeni z Bogiem, by żołnierstwo, o którem mówi św. Paweł, i broń wasza do tej walki była nie materjalna lecz duchowna.



J. E. Ks. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak



Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

W grudniu po głównej naszej uroczystości odbyło się jeszcze nabożeństwo za prześladowanych w Meksyku, za których ofiarowano 180 Komunij św. i zebrano skromną jałmużnę 20 zł. Następnie odnowiono dawny zwyczaj wspólnego opłatka i ciągnięcia losem patrona na rok następny, co się odbyło w wesołym nastroju d. 20 grudnia.

Wskutek odezwy Związku Sodalicyjnego w sprawie Kolonji wakacyjnej zebrały na ten cel obie Kongregacje z nadesłanych cegiełek 102 zł. Po świętach zapomocą bezimiennych kartek zbadano, jak często członkowie naszej Sodalicji przystępują do Komunji św. i okazało się, że codziennie przystępuje do Stołu Pańskiego 16, częściej niż raz w tygodniu 22, raz na tydzień 16, a raz na miesiąc 10.

Na pierwszą wiadomość o śmierci O. Józefa Sawickiego zaraz wzięła Sodalicja udział w żałobnem nabożeństwie za spokój jego duszy. W tym też czasie na wniosek sodalisów uchwalono sobotnie Komunje św. ofiarować na intencję wyborów, oraz zawiązano jako sekcję małe Kółko abstynentów, które korzysta z odpowiednich broszur i czasopisma „Młodzież Abstynencka".

Pod koniec stycznia, dzięki materjalnej pomocy Sodalisa Dra Stanisława Świeżawskiego, wydaliśmy pracę X. Moderatora p. t. D o b r z y L u d z i e, oraz zaczęliśmy ją wysyłać do innych Sodalicyj i Sodalisów zamiejscowych.

Tegoroczna Kl. VIII liczy połowę sodalisów, czego już dawno nie bywało. Otóż w drugiem półroczu zaczęły się w kl. VIII specjalne pogadanki przygotowawcze na wyjście w świat na temat akademickiego życia. Sprawę tę rozłożono na następujące referaty:

Czem ja będę? Różnica między stanem a zawodem. Powołanie i wybór zawodu.

Studja ze względu na obrany stan lub zawód. Podział wydziałów uniwersyteckich i szkół wyższych i specjalnych.

Różnica między szkołą średnią a uniwersytetem. Seminarja akademickie i Koła naukowe tamże.

Ideowa strona każdego stanu i zawodu.

Główne niebezpieczeństwa dla wiary i moralności w życiu akademickiem, oraz środki zaradcze.

Życie akademika pod względem materjalnym.

Życie towarzyskie, zabawy, rozrywki.

Życie związkowe, korporacyjne jako szkoła życia społecznego i obywatelskiego.

W czasie pierwszego zebrania w lutym W. O. Prowincjał Jankiewicz przemawiał do nas o wzniosłości i ważności Sodalicji M., a w ostatnią niedzielę lutego brały obie Kongregacje udział w całodziennej Adoracji N. Sakramentu.

Koło Tow. Piotra Skargi rozrzuciło w czasie świąt z górą 600 broszur, a w lutym wydało w sprawie Meksyku ulotkę w 5000 egz. p. t. Sprzysiężenie milczenia, którą rozesłano po całej Polsce.

Kongregacja młodsza ŚŚ. Aniołów Stróżów d. 29 stycznia przyjęła 20 nowych członków, a jej Sekcja Krucjata Eucharystyczna z trzema hufcami ładnie się rozwija.

Kółko misyjne Rozkrzewiania wiary uświadamia swych członków zapomocą czasopism i broszur misyjnych, a O. Zabdyrowi wyjeżdżającemu do Rodezji ofiarowało 35 zł.

MODLITWA O ZGODĘ.

Boże, Ojcze nasz wspólny, któryś przez Syna swego ustanowił jeden Kościół z jednym Pasterzem, jako widzialną jego głową na ziemi, następcą św. Piotra, spraw prosimy, za przyczyną św. Jozafata i bł. Andrzeja Boboli, którzy za tę jedność krew swoją przelali, aby trzy bratnie narody polski, ruski i litewski w zgodzie i jedności żyły, a pod opieką Bogarodzicy dążyły do wspólnej ojczyzny niebieskiej, przez Chrystusa Pana naszego Amen.

Chyrów, 21 lutego 1928.

Pozwalamy drukować

† Anatol
biskup przemyski.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

PO 25 LATACH: 1903—1928.

O tegorocznych jubilatach zebraliśmy następujące wiadomości. Inż. Antoni Bardecki, leśnik po wyjściu z wojska, służył lat kilka w Krzemieńcu, a obecnie donosi, że został kierownikiem Biura urządzenia lasów, Kopernika 20 we Lwowie, założonego przez Towarzystwo Gospodarskie. Inż. Marjan Bosakowski służy jako nadleśniczy państwowy na Pomorzu w Lipuszu. Prof. gimn. Alfred Brodnicki z Białej przeniesiony został do Będzina. Kol. Kazimierz Głuchowski wrócił z Ameryki powtórnie i służy w Warszawie jako komisarz. Kol. Władysław Kamieński, prawnik, gospodaruje koło Jarosławia w majątku Dobcza. Kol. Kazimierz Koszko ma posadę w zarządzie fundacji Zamoyskich, częściowo w Kuźnicach a częściowo w Kórniku. Kol. Zbigniew Korzeniowski prawnik, gospodaruje w Romanówce koło Trembowli. Kol. Franciszek Krzyżanowski z Czerniowiec przeniósł się do Lwowa, gdzie jest właścicielem apteki przy ulicy Na Bajkach. Kol. Roman Kwiatkowski, urzędnik Województwa z Białegostoku, został niedawno przeniesiony do Gdańska. Inż. Mieczysław Lerski, specjalista od plastycznych map Tatr, służy obecnie jako urzędnik Województwa w Stanisławowie. Kol. Eugeniusz Macieliński jest profesorem gimnazjalnym w Kolbuszowej. Inż. Adam Mosiewicz jest inspektorem ochrony lasów w Przemyślu. Kap. Stanisław Petry niedawno jeszcze służył przy wojsku, ale nie wiemy, co się z nim dzieje obecnie. Dr. Karol Potrzobowski służył jako lekarz wojskowy, a obecnie praktykuje prywatnie w Warszawie. Dr Jerzy Rosinkiewicz, adwokat we Lwowie ma kancelarję na Szopena 5. Dr. Władysław Ruebenbauer jest urzędnikiem w Państwowej Kontroli we Lwowie. Kol. Wilhelm Ursel, prawnik, sędzia, gdzie jest w ostatnich czasach, niewiadomo. Kol. Konstanty Wiśniewski, prawnik służy w Banku w Stanisławowie. Kol. Juljan Zacharjewicz, literat mieszka we Lwowie. Dr. Stanisław Salkowski, sekretarz i docent Uniwersytetu w Poznaniu, gorliwy członek Związku Chyrowiaków i korespondent gazetki. Dr. Erwin Szeib, adwokat w Ostrowie Poznańskim, działacz narodowy w tamtych stronach. O innych Kolegach nie zdołaliśmy zebrać wiadomości.

Zmarli z tej klasy: ś. p. Jan Hohendorff, Mieczysław Jocz, Władysław Lewandowski, Józef Rohm, Włodzimierz Skalski i Edward Wallisch.

Klasa ta przez kilku swych członków organizuje zjazd i za-

prasza wszystkich Kolegów do Chyrowa na Zielone Świątki, to jest na dzień 27 maja. Czekamy.

O maturzystach z r. 1918 to jest po 10 latach opowiemy w następnym zeszycie, tylko prosimy o wiadomości, a na zjazd również ich zapraszamy.

* * *

W Krakowie w sam Nowy Rok odbyło się zebranie Koła Chyrowiaków w Sodalicyjnym Domu na Kanoniczej z okazji Opłatka. Wzięli w zebraniu udział X. Prowincjał Wł. Jankiewicz, Prezes, Józef Piasecki, XX. R. Moskała, Fr. Kwiatkowski, S. Machnicki, T. Bzowski, Dr. J. Gołba, Dr. S. Salkowski, Z. Kałużniacki, J. Czyżewicz, W. Dziewoński, Dr. A. Birkenmajer, Dr. J. Mikułowski, Jan Kuhn, S. Sokalski, S. Jahl, Z. Stocki-Sosnowski, A. Niedźwiedzki. Śpiew kolęd, wesoła pogadanka i przemowy X. Prowincjała, Prof. Piaseckiego i Dra Salkowskiego wypełniły miłe towarzyskie zebranie.

Wkrótce podobne zebranie z okazji Opłatka odbyło się w Poznaniu w domu OO. Jezuitów, w które wzięli udział XX. I. Mieloch, A. Ziemski, I. Nowakowski, Szopiński, Malinowski, Prezes W. Badurski, Kol. X. Z. Wiszniewski, W. Morawski, Dr. Salkowski, Bracia Deskurowie, W. Gajewski, Inż. Miedziński, I. Csuchowski Inż. Meus.

Opłatek w Warszawie i Lwowie zgromadził większą ilość członków, bo te koła są o wiele liczniejsze.

Z powodu śmierci O. J. Sawickiego wszystkie Koła Związku i wielu Chyrowiaków nadesłało wyrazy żalu i współczucia, a wśród nich i Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.

X. Kazimierz Bronikowski, dziękując za wysłane życzenia, donosił między innemi: „Wielką przyjemność sprawił mi W. O. Prowincjał Sawicki (Kochany Józio) swoją bytnością na Bielanach". X. Dr. E. Jełowicki donosi, że konsekracja kościoła w Trembowli odbędzie się w niedzielę Przewodnią t. j. 15 kwietnia. X. Zdzisław Michalski został administratorem parafji Ulanów nad Sanem. W Manasterzu zmarł ojciec X. Maksyma Żurkiewicza, sybirak wyznawca i prześladowany za wiarę z czasów, kiedy X. Jackowski pracował na Podlasiu.

Dr. Antoni Marczyński donosi, że ma zamiar porzucić posadę bankową, a poświęcić się tylko samej pracy literackiej, a w tym celu nosi się z myślą wyjazdu na jakiś czas za granicę. Ostatnią swą powieść „Swiat w płomieniach" drukuje w Głosie Narodu i w gazecie ABC.

Kol. Antoni Opolski donosi, że otrzymał posadę w Lublińcu. skąd się wkrótce wybrał do Częstochowy, aby Matce N. podziękować. Kol. I. Sosnowski zdał ostatnie egzamina prawnicze i wstąpił do sądu na aplikanta. Kol. Kazimierz Kopecki zdał ostatni egzamin na technice i uzyskał dyplom inżyniera. Kol. Andrzej Rostworowski z pod Lidy donosi o swych pracach gospodarsko-społecznych. Rotm. Jerzy Deskur w Poznaniu służy w sztabie 3 Dyw. Kawalerji. Kol. Jan Deskur bardzo gorliwie pracuje w Poznańskiej Sodalicji i na polu społecznem.

W Krakowie na Skałce d. 16 lutego odbył się ślub Kol. Włodzimierza Krzyżanowskiego z p. Stefanią Bzowską. Kol. Krzyżanowski gospodaruje w Cudzynowicach p. Kazimierza Wielka.

Dr. Salkowski donosi z Poznania, że Kol. Janusz Kozłowski (Warnecki) jest reżyserem w Teatrze Polskim, przez Radjo wygłasza świetne deklamacje, a w Bydgoszczy X. Wiszniewski z Drem Baumanem chcą założyć Koło Związku Chyrowiaków.

Kol. Niedźwiedzki z Krakowa opisuje imieniny X. Moderatora Moskały, życie sodalicyjne i związkowe oraz swą pracę na górnictwie. Z Poznania pisali tamtejsi dwaj pilni medycy Kol. Makowiec i Grodzicki.

W Chyrowie na imieninach rektorskich w imieniu Chyrowiaków przemawiał Kol. Tadeusz Kowalewski.

Dr. Jan Lubaczewski między innymi pisze: — Sodalicji i W. Ojcu serdecznie dziękuję za przysłanie „Dobrych Ludzi". Cieszę się z tego, że zostały wydane te charakterystyki Chyrowiaków. Niech się świat dowie, że wśród nas jest pokaźna ilość pięknych charakterów i ludzi żyjących po katolicku".

Jeden z Kolegów z tejże okazji tak się odezwał: „Szukałem w tych sylwetkach i siebie, niestety nie znalazłem, ale wysyłam nie 3 zł. tylko 30, a wysłałbym i 300, gdybym miał, bo warci są wiele ci „Dobrzy Ludzie".

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: X. Maksym Żurkiewicz, T. Kowalewski, Inż. T. Henisz, M. Dębicki, J. Styfi, Dr J. Nowosielecki, I. Grzejowski, F. Zawadzki, Bracia Pragłowscy, L. Bażyński, M. Łazowski, I. Pokrzywnicki, A. Kozłowski, S. Dobrostański, J. Mazaraki, W. Tołłoczko, J. Tepa, E. Podobiński, J. Sudhoff, S. Radziejowski, M. Garlicki, A. Szczepański, Z. Wróbel, L. Sosnowski, J. Rejthar

WYJAŚNIENIE IGNASIA.

Jeden z kolegów pokazał mi „Dobrych ludzi", a wskazując na Ignacego, powiedział, że Kochany Ojciec mnie tu nakreślił. Otóż ja zupełnie temu przeczę, bo nigdy takim idealnym konwiktorem nie byłem, a następnie i do Sodalicji Akademickiej należałem i obecnie również w Sodalicji panów jestem w konsulcie.

Natomiast jeśliby rzeczywiście mnie miał na oku Ojciec, kreśląc tę sylwetkę, to prawdą jest, że nie utrzymywałem przez dłuższy czas korespondencji z Chyrowem dla prostej racji, że byłem w wielkiej biedzie, a za uczucia i afekty nawet marki pocztowej kupić nie można. Stosunki rodzinne, a następnie wojna, po części i moja nieporadność tak mię pod względem materjalnym wykoleiły, że dotychczas bardzo marnie stoję finansowo.

Zasadniczo nie zmieniłem się od matury w niczem, owszem mam zapatrywania na świat, na życie, na Boga i Sodalicje jasne i skrystalizowane, a o ile mogę pracuję dla Kościoła i Ojczyzny, bo widzę wielkie niebezpieczeństwa i niedomagania na jednem i drugiem polu. Zarzucają mi ludzie pewien pesymizm, gdyż przyznać muszę, mam zbyt wiele zawodów w życiu i rozczarowań. Tak liche wynagrodzenie pracowników inteligentnych, które na swej osobie odczuwam, podkopuje naszą kulturę i wszelką działalność na szerszem społecznem polu, bo jakże mogę coś zrobić dla ukochanej idei lub wypieszczonej w sercu i głowie myśli, jeśli mi się buciki podarły, jeśli nie mam za co kupić niezbędnej książki, albo powiem prosto, jest mi chłodno i głodno.

Jestem tymsamym, tylko w Chyrowie nie znałem chłodu i głodu, a teraz jedno i drugie czynią mi życie ciężkiem. Nadziei jednak nie tracę, że N. Matka Boża wskaże mi drogę, którą mam iść, aby z pożytkiem pracować dla społeczeństwa. Może być jednak, że taka będzie wola Boża, abym do śmierci cierpiał niedostatek. Fiat vuluntas Dei.



Wierszem i prozą.

Józef Birkenmajer. — Poszumy Bajkału. Str. 150. Zakopane. Łzy Chrystusowe. Poznań. Str. 74.

Autor, dawny kronikarz konwiktowy, obecnie stały korespondent, pracowity pisarz, prócz tłumaczeń z obcych języków i licznych artykułów literackich, wydał świeżo powyższe dwa tomiki. Dla zrozumienia ich genezy odsyłamy czytelnika do 108 zeszytu naszego pisemka, gdzie prof. Birkenmajer w artykule „Polskie wojsko na Syberji“ opisuje swoją dolę i niedolę w rosyjskiej niewoli. Na Syberji jako współpracownik czasopisma p. t. „Żołnierz Polski“, skreślił przeżycia swoje i swych towarzyszy, a te wszystkie wrażenia, pragnienia i tęsknoty wyszły obecnie w tomiku poezyj p. t. Poszumy Bajkału. Nic też dziwnego, że pod wielu spotykamy podpis: Krasnojarsk, Tuła, Murom, Psków lub Smoleńsk.

Treść tomu poezyj jest następująca: Sonety bajkalskie, Przez tajgi i tundry, Żołnierska dola, Listy z więzienia, Przelotem.

„Łzy Chrystusowe“ obejmują następujące legendy i nowele: Łzy Chrystusowe (nad Jerozolimą i Judaszem), Wesele w Porębie, Na jeziorze, Ostatnia choinka, może najpiękniejsza i Rozbójnik Dyzma.

Już pojawiły się bardzo przychylne oceny w czasopismach tych dwu prac autora. W obecnych czasach, gdy tyle drukuje się rzeczy wstrętnych i złych, z radością zanotować należy ukazanie się książki pełnej piękna i dobra.

Kochanemu zaś Autorowi składamy życzenia, aby wytrwał na obranej drodze, a swych zdolności używał jedynie dla szerzenia narodowych i religijnych ideałów.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Zbigniew Rogowski.

D. 20 lutego b. r. zmarł w Żelazkowie pod Kaliszem uczeń kl. VI, Zbigniew Rogowski.

Przedwcześnie zmarły ś. p. Kolega urodził się d. 20 września 1911 r. w majątku Białobłota woj. Białostockiego. W Chyrowie rozpoczął naukę od kl. I., ucząc się zawsze bardzo wytrwale i pilnie. Już w kl. V zaczął chorować na zapalenie stawów, z czego wywiązała się choroba serca, więc wyjechał przed końcem roku na kurację. Po wakacjach wrócił i zabrał się z zapałem do nauki, był gorliwym kandydatem Sodalicji i zaczął pisywać kronikę konwiktową. Niestety choroba znów powróciła i długi szereg tygodni trzymała go w lecznicy, gdzie często przystępował do Komunji św. W połowie grudnia, gdy się nieco jego zdrowie poprawiło, wyjechał do rodzinnego domu pod Kalisz.

Był to konwiktor sumienny i obowiązkowy, kolega uczynny i serdeczny, młodzieniec pobożny i skromny, a jak świadczą Rodzice zmarłego, najlepszy syn i brat

D. 7 lutego został przez miejscowego księdza proboszcza zaopatrzony ostatniemi Sakramentami, do czego się bardzo pobożnie gotował. Niedługo przed śmiercią wyliczał Rodzicom różne osoby i kolegów z Chyrowa, których polecił pożegnać i prosił, aby w Chyrowie za jego duszę nabożeństwo żałobne się odprawiło, co też d. 24 lutego spełnionio. Do ostatniej chwili był przytomny, a d. 20 lutego o g. 10-tej całując krzyżyk i z imieniem Marji na ustach zasnął na wieki. D. 23 po nabożeństwie odbył się pogrzeb zmarłego na miejscowym cmentarzu, a tamtejsza młodzież szkolna złożyła wieniec, zastępując w ten sposób kolegów chyrowskich, którzy tylko listownie wysłali Sz. Rodzicom serdecznego współczucia wyrazy.

R. I. P.

KRONIKA KONWIKTOWA.

W grudniu ciężko zachorował O. Żukotyński, dzwonków elektrycznych nie miał kto poprawić, a my źle na tem wychodzimy, gdyż budzą nas trochę zawcześnie. Dnia 14 grudnia przybył do nas na wizytowanie szkoły p. Inspektor Pająk. Przyszła z Przemyśla gazetka; jednym się podobał artykuł Księcia Czartoryskiego o obowiązkach ziemian, innym — Ciężka matura, a ogół narzekał na brak „Tego i owego". W sobotę 17 grudnia, jak opiewa afisz, odbył się Czwarty wieczorek symfoniczny. Aby nas nie posądzono, że lekceważymy tych członków orkiestry, którzy tyle się poświęcają pro publico bono, podajemy całą listę ku wiecznej rzeczy pamiątce. Pierwsze skrzypce: W. Ledóchowski, R. Bażyński, S. Wacnik, W. Świgost. Drugie: S. Kalita, Z. Solarski, S. Kopczyński, W. Szyszko, B. Hermanowski, K. Bendziński, T. Jaworski. Basy: Z. Pawłowski. Flet: J. Godziszewski. Obój: S. Kol ński, D. Przecherski. Klarnety: S. Wierzyński, G. Łuniewski. Fagot: W. Wtorzecki. Waltornia: T. Dzięgiel, W. Migacz, J. Śliwowski. Trąbki: K. Sołtan, Z. Mikiewicz. Puzon: Z. Kocjan. Kotły i bębny: M. Kłobukowski, J. Pieracki, L. Korzeniowski. Fortepian: S. Krawczyński. Nie będę wydrukowany przy klasyfikacji, więc przynajmniej tu się znalazłem, pomyślałem sobie, ale wracajmy do tego koncertu. Grano więc w części pierwszej: uwerturę Glucka Ifigenja w Aulidzie, oraz Mozarta: Symfonję G-mol całą, a w drugiej części L. Bogusławskiego Perły zbiór tańców i pieśni.

Zaspy śnieżne i mróz cieszą sportowców zimowych, ale niepokoją ogół, jak będzie z rozjazdem. Na opłatku sodalicyjnym dostałem figę i jabłko, więc sobie ostatnie studjum osładzam i piszę kronikę w nadziei, że jeszcze dwa zarobię.

Klasyfikacja przedświąteczna odbyła się 21 grudnia. Z tej okazji były żywe obrazy, odczyt o Grottgerze Kol. J. Hempla i deklamacje Kol. W. Zaleskiego. Po kolacji dla urozmaicenia czasu odegrano jeszcze komedyjkę: „Trafił Marek na Marka", przyczem przerwy wypełniła orkiestra kl. V., której Prefekt X. Mroczka nie może nadążyć w naprawianiu różnych instrumentów.

Nazajutrz pomimo 20 stopni mrozu partje się rozjechały z wielką biedą, ale i jeszcze większem spóźnieniem na swoje miejsca dojechały.

ROK 1928.

Otrzymawszy urząd kronikarza, kupiłem sobie odpowiedni notes, w którym sumiennie wszystko. co zauważę piszę, ale pewno nie

wszystko się ukaże w druku. Ze świąt powróciliśmy zupełnie wcześnie, bo już 3 stycznia i zupełnie bez spóźnienia. Zaczął się miesiąc kolęd, a co niedzielę śpiewał je chór nawet z kapelą, czemu początek dała Kl. V. W pierwszą sobotę było kino dość ładne, tylko trochę krótkie, podobnie jak i święta. Narty, łyżwy, saneczki były wciąż w ruchu. Tegoroczna loterja fantowa Skargowskiego Koła nie miała tyle zajęcy, co w latach ubiegłych, a zresztą jak na loterji: jedni się cieszyli, a drudzy martwili, nie wyłączając samego X. Dyrektora, który koguta nie wygrał.

Pewien kronikarz ogłasza zapytanie, jak nazwać tak obecnie kwitnącą grę ping-pong po polsku.

W niedzielę 15 stycznia wyjechał X. Rektor wraz z Kol. A. Łuniewskim i J. Zaleskim do Warszawy, na pogrzeb zmarłego tam Prowincjała ś. p. O. Józefa Sawickiego. Nazajutrz wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za duszę dawnego Chyrowiaka i Rektora, które odprawił X. Prefekt Wałęcki. Niebawem znów nadeszła wiadomość o śmierci najstarszego polskiego jezuity, ś. p. O. Feliksa Zozla, zmarłego w Starejwsi dnia 18 stycznia.

W tym też czasie widzieliśmy dawnych naszych znajomych Ojców XX. Ciska, Burego, Mayera, Ochęduszkę, Stafieja, a wreszcie i W. X. Prowincjała, który przybył na doroczną wizytę. Na Skargowskiem zebraniu styczniowem słuchaliśmy ciekawych opowiadań ks. Kosibowicza o Anglji. D. 27 stycznia zdali maturę z zeszłorocznych abiturjentów Kol. F. Adamczyk i J. Wietki.

Dnia 28 stycznia na powitanie W. O. Prowincjała odegrano już dawno przygotowane jasełka układu samego kierownika naszej sceny O. Turbaka, p. t. Pójdźmy do Betleem. Był na nich wśród licznych gości i J. E. X. Bp. Nowak. W przedstawieniu brało udział kilkudziesięciu kolegów, więc trudno ich wyliczyć. Całość wraz z muzyką kl. V. i śpiewem chóru męskiego wypadła bardzo ładnie, a ktoś twierdził, że były to najpiękniejsze ze wszystkich jasełek, jakie dotąd w Chyrowie grano.

W piątek 30 stycznia o godz. 6 odbyła się półroczna publiczna klasyfikacja, której przewodniczył X. Prowincjał. Po uwerturze była tylko jedna deklamacja: Kol. Wolski wygłosił Słowackiego „Grób Agamemnona", ale z takiem przejęciem, zapałem i zrozumieniem utworu, że zasłużone oklaski nie prędko ucichły.

Według tradycyjnego zwyczaju należy podać nazwiska odznaczonych w tym półroczu kolegów, bo na drugie półrocze uczyni to Szkolne sprawozdanie.

Wzorowi i celujący:	Wzorowi:	Celujący:
	Kl. VIII.	
	R. Bażyński	J. Kocko
	M. Januszke	J. Hempel
	R. Jarymowicz	
	A. Łuniewski	
	M. Sendler	
	J. Zaleski	
	Kl. VII.	
K. Ostrowski	M. Kłobukowski	
	J. Ramm	
	S. Wacnik	
	Kl. VI.	
J. Kargol	S. Bęski	Z. Atlass
M. Puchalski	W. Milanowski	
	J. Wojciechowski	
	Kl. V.	
Z. Pawłowski	J. Bęski	W. Zaleski
Z. Solarski	S. Szlachta	
	Kl. IV.	
L. Solarski	M. Bużyk	
Z. Gdula	A. Czacki	
	M. Oleksiński	
	J. Radomyski	
	B. Terlikiewicz	
	Kl. III A.	
K. Żyła	J. Mika	
	J. Wink	
	Kl. III. B.	
W. Kowalski	L. Albiński	
	Z. Krzyszkowski	
	K. Łodziński	
	J. Skalski	
	Kl. II. A.	
	W. Filippoto	
	T. Kowalewski	
	M. Skopiński	
	Kl. II. B.	
T. Guniewicz	S. Malszygrosz	
	J. Rejer	
	Kl. I. A.	
T. Chrystowski	J. Tiszler	S. Fabjanowski
F. Bryk		

Kl. I. B.

T. Błaszkiewicz	Z. Dąbrowski W. Kalinowski S. Kargol J. Nowicki B. Wink

Kl. Wstępna.

T. Kościuszkiewicz M. Czacki	W. Brzozowski A. Moos J. Świerz J. Wiśniewski J. Giewartowski

Po przeczytaniu lokacji przez O. Pykosza, X. Prowincjał miał przemowę, w której zaznaczył, że wynik w postępach naukowych jest lepszy, następnie wyjaśnił potrzebę postępów w pracy wewnętrznej nad wyrobieniem woli i charakteru, wskazując na wzór pod względem życie ś. p. O. Sawickiego. Nazajutrz odprawił W. X. Prowincjał żałobne nabożeństwo za ś. p. O. Sawickiego, którego pośmiertne pamiątkowe obrazki wkrótce zostały wydane.

Dzięki Ministerstwu przywrócono znów tak zwane małe wakacje, więc spaliśmy dłużej, użyliśmy na zimowych sportach, a jak jeden z kronikarzy notuje, jeszcze nie pamięta aby tak długo było wolne. Klasy wyższe urządziły sobie modne teraz zawody łyżwiarskie; na nich pierwsze miejsce otrzymał kol. Łazowski, drugie Sendler, trzecie Wacnik. W sztafecie pierwsze miejsce zajęła kl. VIII, drugie kl. VI. W zawodach ping-pongowych mistrzem został kol. Popiel, drugie miejsce przypadło kol. Łazowskiemu, trzecie kol. Bzowskiemu. (Wreszcie choć raz dostał się do kroniki).

Było w tych dniach kino, na którem między innemi widzieliśmy, jak się szerzą zarazki grypy, a ktoś pono narzekał, że właśnie wskutek tego zaczęła się lecznica zapełniać chorymi. Faktem jednak jest, że kl. I. zaraziła się gramofonem od kl. VI, bo wciąż urządza koncerty.

Na Gromniczną 2 lutego mieliśmy rzadką uroczystość ostatnich ślubów zakonnych, które złożyli w ręce W. O. Prowincjała OO. Jan Dorda, Władysław Błaszczyk, Walenty Majcher i Błażej Blajer. W kaplicy rzęsiście oświetlonej, na początku kapela zagrała piękną intradę, a następnie chór z muzyką wykonał po raz ostatni stare polskie kolędy. Drugi nowy motor naszej elektrowni już przy końcu grudnia był zmontowany i puszczony w ruch na próbę, ale dotąd nie był poświęcony, więc dopiero dziś tego poświęcenia dokonał J. E. X. Biskup Nowak. Kl. VII. ku czci swego prefekta X. Majchera i innych dzisiejszych solenizantów urządziła jakiś „uroczystszy“ pod-

wieczorek; nie było mnie na nim, ale słyszałem, że się tam wesoło bawiono. Cały Konwikt wystąpił wieczorem z przedstawieniem tragedji Kalderona p. t. Uwielbienie krzyża. Występowali w niem Kol. S. Latoszyński, K. Ostrowski, K. Łubieński, J. Godziszewski, B. Wyszomirski, T. Flura, Z. Kocjan, J. Piątkowski, S. Kalita, J. Monsiorski, H. Iwanicki, T. Popiel, Z. Szurek, J. Burker. Orkiestra odegrała w przerwach: Gawota Eilenberga, barkarolę Straussa, poloneza Brzezińskiego i pochód egipski Straussa.

Zresztą zaczęło się drugie półrocze. Cośby trzeba napisać o szkole; lepiej jednak trudno jej opisać, niż to ktoś kiedyś, gdzieś już zrobił, a jak, proszę posłuchać piosenki:

Gospodarz klasy wciąż gniewa się:
Nic się nie uczysz, oj będzie źle!
Szkoła cię nudzi, nicponiu ty!
I znowu czwórą i kozą grzmi.
A profesorzy wciąż męczą nas
I pchają w głowę, co mają sił:
Jak Owid Nazo o bogach śnił
A Wergil wino i wodę pił.
I jak się Szyler na Olimp rwał
I jak go Goethe pod górę pchał
Jak logarytmy: Sin, tang i cos
Gdzieś komuś lepszy stworzyły los.

Z życia zaś konwiktorskiego toby należało coś zanotować, a każdej z klas, żeby potomność wiedziała, czem się każda z nich wyróżniła. Otóż że klasa VIII jest podporą chóru, to już wszyscy słyszą, ale że tam jest pewna partja dominiarzy, która stale przy jednym stoliku wciąż odsiaduje, to będzie mniej znane ogółowi. Pod tym jednak względem przewyższa ją inna partja w kl. VII, która już od wakacyj 4 zeszyty wyników zapisała. Kl. VI żegnając się z wyjeżdżającym na misje do Afryki O. Zabdyrem, obiecała mu po maturze wysłać dla czarnych swój gramofon. O zamiłowaniu do muzyki kl. V wszyscy wiedzą i słyszą, ale dziwna rzecz, że swym wychowankom kierownik naszej orkiestry X. Olesch nie udzieli tego muzycznego zapału, bo możeby zaprzestali bawić się strzałkami... Kl. III słynie, że ma aż czterech Kowalskich ale nie Rochów. Kl. II-giej przydałoby się więcej celujących. Klasa I dała zły przykład innym, bo zaczęła chorować na odrę. Wstępna zaś powinna być wynagrodzona za karmienie ptaszków, dla których wystawiła ptasią willę.

Koło Skargowskie na zebraniu uczciło rocznicę koronacji Papieża Piusa XI okrzykiem na jego cześć, oraz wydaniem ulotki w sprawie Meksyku, które zaczęto wysyłać na całą Polskę. Kol. Zaleski miał na tem zebraniu ładny odczyt p. t. O ideę dla Polski.

Pogoda lutowa była nieco zmienna, ale narciarze wciąż jeszcze dźwigają narty, po staropolsku suwadłami zwane, na szczyty.

Scena i orkiestra czyli X. Turbak i X. Olesch byli teraz w ustawicznym ruchu. Nadzwyczajne ćwiczenia gimnastyczne zaczęły się też odbywać pod kierunkiem p. Tarczyńskiego. W ostatnią sobotę starsze klasy urządziły sobie wesołe herbatki. Wreszcie ubieranie sali zielonemi girlandami zakończyło przygotowanie na rektorskie imieniny.

Nadszedł poniedziałek 20 lutego. Chyrowiaków Akademików przybyło dużo, a niektórzy z nich zastąpili nawet kilku chorych z orkiestry. Koło g. piątej ukazał się na sali napełnionej gośćmi J. E. X. Biskup Nowak. Jako introdukcje do przedstawienia tragedji Szekspira p. t. Korjolam odegrała orkiestra uwerturę tejże nazwy Bethovena. Życzenia W. O. Rektorowi w imieniu Konwiktu złożył Kol. A. Łuniewski, a piękny program namalował Kol. Puchalski.

W przedstawieniu brali udział: Kajus Marcjusz Korjolan — T. Wolski, Aufidjusz, wódz Wolsków K. Łubieński, dowódcy wojsk rzymskich J. Godziszewski i J. Monsiorski, Menenjusz — J. Piątkowski, trybunowie ludu — St. Latoszyński, i Wł. Ledóchowski, Marcjusz — L. Solarski, Matkę Kajusa przedstawiał p. A. Kozłowski, Obywatele rzymscy — Z. Kocjan i T. Flura wreszcie senatorowie, wojsko itd. Aktorzy grali bardzo dobrze, a najtrudniejsze sceny walk żołnierzy i ich obroty wypadły również bez zarzutu.

W przerwach odegrała orkiestra: Szopena Mazurka a-mol, Moniuszki, Elegję i Barkarolę oraz w czasie ostatniej odsłony gdy wynoszono zabitego Korjolana żałobny marsz Szopena. Przedstawienie skończyło się koło g. 9-tej.

Nazajutrz w czasie Mszy św. Najprz. X. Biskupa, chór męski z orkiestrą odśpiewał klasyczno-kościelną mszę. Wkrótce po śniadaniu odbył się tradycyjny popis gimnastyczny, na którym kl. V otrzymała huczne brawa. Śniegi i większe mrozy znów powróciły. Wyczekiwano z ciekawością, co też pokażą na scenie lwowscy Akademicy Chyrowiacy. Po kolacji wystąpili oni z amerykańską komedją pod tytułem „Potasz, Perlmutter i Spka". właściciele magazynu mód w Nowym Yorku. Tych trzech wspólników przedstawiali pp. A. Kozłowski, J. Sudhoff, J. Tepa, ponadto występowali pp. Dobrostański, Tołłoczko, Garlicki, Mikuliński, L. Bażyński, J.

Pokrzywnicki, J. Rejthar. Mieliśmy świetny obraz żydowsko-handlowo-socjalistycznego świata i tyle komizmu i humoru, że za ten wieczór tak dobrze przygotowany należy się od nas byłym Chyrowiakom serdeczna podzięka. W przerwach nasza orkiestra odegrała jeszcze uwerturę Mozarta, zbiór dziarskich krakowiaków Rajczuka i polonez Wrońskiego.

Popielec i post, następnie okres dłuższy zwykłego szkolno-konwiktowego życia. W piątek dnia 24-go lutego 1928 roku X. Piechucki odprawił żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Kol. Zbigniewa Rogowskiego, zmarłego w domu rodzicielskim. W sobotę mieliśmy na kinie obrazy propagandowe o lotnictwie. W następną niedzielę rozpoczął O. Krokoszyński szereg egzort pasyjnych. Tegoż dnia część kolegów, amatorów sceny i orkiestry została wynagrodzona podwieczorkiem, w czasie którego toczyła się wciąż rozmowa stylem Potasza i Perlmuttera, przyczem wciąż wspominano tych aktorów. Tu zauważyć można, że niektórzy z konwiktorów „potrzebowali się bardzo przejąć ich mową“ i wciąż ich naśladują. Śniegu znów przybyło, z czego narciarze bardzo zadowoleni. Anim się obejrzał, aż tu koniec lutego, jeszczem nie zapomniał tamtej klasyfikacji, a tu znów X. Prefekt Generalny wchodzi i ogłasza nową. Jeden z kronikarzy siedzi w kurniku na odrę i ubolewa, że taki urozmaicony miesiąc wypadł mu z jego kroniki, ale niech się pocieszy, bo go zastąpię godnie. Otóż w ostatnich zawodach narciarskich pierwszeństwo uzyskała Kl. V, choć nie obeszło się bez mniej lub więcej bolesnych wywrotów. Kapela pod kierunkiem p. Nawratila ćwiczy nowe marsze podobno na przyjęcie Wilеńczyków, którzy przyjadą do nas 18 kwietnia. Co się działo w marcu, opowie Kronika w następnym zeszycie, który się ukaże w połowie maja.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Posiedzenie Prezydjum odbyło się w Krakowie d. 1 stycznia. Zastanawiano się głównie nad sprawą funduszu na Dom Chyrowiaków i uchwalono nową odezwą zaapelować do Kolegów. Odezwę tę w styczniu rozesłano.

Po załatwieniu innych drobniejszych spraw, uchwalono następne zebranie zwołać do Lwowa.

Dnia 15 kwietnia w niedzielę będzie we Lwowie o g. 10-tej Msza św. na intencję Związku w Kościele OO. Jezuitów, a o godz. 11-tej Posiedzenie Prezydjum w sali sodalicyjnej, na które Wydział Koła Lwowskiego zapraszamy.

Na tem zebraniu będzie ułożony porządek dzienny na Walne zebranie Związku, mające się odbyć w Chyrowie d. 27 maja, który będzie ogłoszony w następnym zeszycie.

Nowy adres Koła Poznańskie: Ul. św. Marcina 57 I p. Prezes Wacław Badurski. Zebrania w poniedziałki o g. 20.

Ponieważ według Regulaminu roczne rachunki tak w Kołach jak w Związku zamykają się d. 31 marca, więc upraszamy o wpłacenie zaległych wkładek, a w tym celu załączymy czeki wszystkim członkom bez względu, czy już wpłacili w kołach, czy jeszcze nie, gdyż główna Księga Związku tego wykazu nie posiada.

Roczna wkładka do Związku 12 zł. Udział do Bratniej Pomocy 3 zł. Udział na Fundusz pośmiertny 2 zł. Udział na Dom Chyrowiaków 25 zł.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYSLU

NOWE KSIĄŻKI

Baranowski W.: Gaudemus, Warszawa
Birkenmajer J.: Łzy Chrystusowe, Poznań
Birkenmajer J.: Poszumy Bajkału, Zakopane
Bobrzyński M.: Dzieje Polski, Kraków
Brodziński K.: Wspomnienia mojej młodości, Kraków, Spółka
Bzowski T. X. T. J.: Dobrzy Ludzie, Chyrów
Czyżowski K. A.: Jim żeglarz, Lwów, Książnica
Giloteau-Rieff: Anioł Karmelu, Warszawa
Glinka W.: Pamiętnik wielkiej wojny, Warszawa
Hankiewicz S. X. T. J.: Gramatyka języka Nyanja, Kraków
Kolbuszewski K.: Poezja barska, Kraków Ska
Konopczyński W.: Konfederacja Barska, Kraków Ska
Krasiński Z.: Psalmy przyszłości, Kraków Ska
Mazanowscy: Wypisy na kl. VIII Kraków
Morawski M. X. T. J.: Wieczory nad Lemanem, Kraków
Prawdzic P.: Protestantyzm na Śląsku C., Cieszyn
Słowacki J.: Marja Stuart, Kraków Ska
Urbankowska Z.: Róża bez kolców, Lwów, Książnica
Tyszkiewicz J.: Eurazja, Warszawa
Tyszkiewicz J.: Tajemnica wielkiej piramidy, Warszawa
Winkowski J. X.: Rekolekcje zamknięte, Kielce
Księga Pamiątkowa Sodalicji Akadem, Poznań.